

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
BIAŁYSTOK
BIELKI KOŚCISZKI
Karta
Niedziela
21 czerwca 1936 r.

Dziennik Białostocki



Rewolta robotnicza w Kownie Miasto skazane na głód

RYGA, 20.6.

Sytuacja w Kownie staje się z godziną na godzinę coraz groźniejsza, a w całym mieście tworzą ruchy uliczne, pociągające za sobą liczne ofiary.

Po pogrzebie robotnika Czarnauskas ogłoszono 24-godzinny strajk protestacyjny, który uniemożliwił życie w całym mieście.

Wczoraj popołudniu stanęła większość fabryk, zarówno prywatnych jak i rządowych, m. in. drukarnia państwowa.

Na głównej ulicy Lajves Aleja i in-

nych, robotnicy wnieśli barykady, na których odbywały się zażarte walki. Do najkrwawszego starcia doszło przed klubem oficerskim, gdzie z budulcem się domu rzucono na policję czołami, a policja odpowiadiała strzałami.

Sa zabili i ranni. Liczba aresztowanych przekracza do tychczas 450 osób.

Przebiegającym postowi niemieckiemu zerwano z samochodu chorągiewkę narzucając socjalistyczną.

Policja, uderzając w kazał i kulomioty, odrzuciła centrum miasta od przedmieść.

Życie w mieście zamorło autobusy i taksówki nie kursują, daje się odczuwać brak chleba, oraz innych produktów.

Komendant wojskowy miasta ogłosił wczoraj stan wyjątkowy, oraz zakaz

wychodzenia na ulicę po godz. 10 wiecz.

Liczba rannych w czasie ostatnich zażęć wynosi 14 osób ciężko i około stu lekko, wśród których znajduje się również 8 policjantów.

Marsz chłopów na Kowno Wojko i stronie skomunizowanych robotników

RYGA, 20.6. — Tel. wł. — Mimo wprowadzenia stanu oblężenia w Kownie sytuacja w mieście jest na daleko bardziej groźna.

Chłopi, którzy brali udział w niedawnych rozruchach, ogłosili formalne powstanie komunistyczne i maszerują na Kowno, przekradając się do miasta drobnymi grupami. Wśród władz kowieńskich wywołano do popłoch. Mosty na Wilii strzeżone są przez policję, która nikogo nie przepuszcza do środ-

mieścia bez uprzedniego wygłoszenia.

Ruch komunistyczny daje się zauważać również w wojsku. Jedną z kompanii sprowadzonych do Kowna z prowincji nie usłuchała rozkazu oficerów i nie chciała wystąpić przeciw demonstrantom.

W godzinach wieczornych pojawił się nad Kownem nieznany samolot, z którego rozrzucano moloty z hasłami komunistycznymi, zakończone hasłem: „Niech żyje sowiecka republika Litwy”.

Winni zdrady stanu ponieśli zasłużoną karę

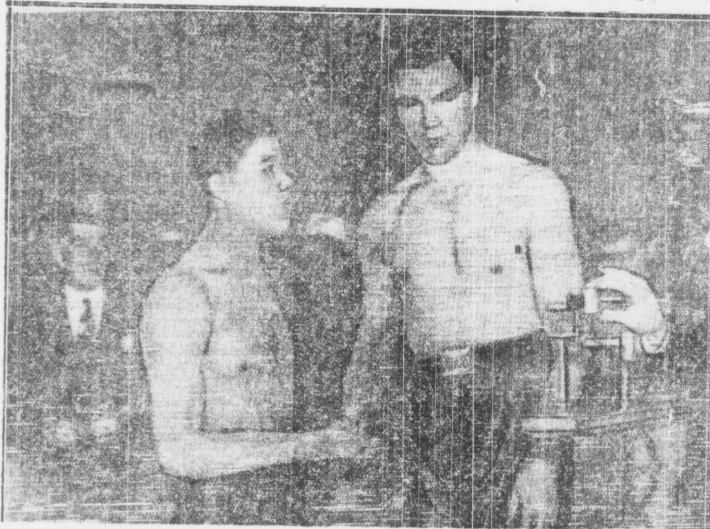
Wczoraj o godz. 12-ej sąd okręgowy w Katowicach ogłosił wyrok w procesie przeciwko 113 członkom N. S. D. A. B. oskarżonym o zdradę stanu. Przewodniczący trybunału dr. Arzt ogłosił wyrok, mocą którego 86 oskarżonych, sąd uznał winnymi zbrodni o zdradę stanu za należenie i czynny udział w organizacji N. S. D. A. B. mającej na celu oderwanie Śląska od Polski.

Na podstawie tego sąd wymierzył oskarżonym z art. 97 i 98 k. k. łączną karę po 10 lat więzienia

trzem osobom: Zajacowi, Bernagowskiemu i Blińdzkiemu, 3 oskarżonym po 8 lat więzienia, a mianowicie: Bednarskiemu, Mordziowskiemu i Warym o zdradę stanu. Pozostałym 93 oskarżonym sąd wymierzył karę od półtora do 7 lat więzienia.

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku prokurator sądu okręgowego ogłosił apelację tak spowodował uwolnienie 14 oskarżonych, jak i spowodu — jego zdaniem — zbyt niskiego wymiaru kary dla reszty oskarżonych.

Wobec 200.000 rozentuzjasmowanych widzów Niemiec Schmeling znokautował murzyna Louis'a Olbrzymie zakłady wśród publiczności



Max Schmeling (na wadze) wita się ze swym rywalem Joe Louis. Zdjęcie nadesłane drogą radiową.

NOWY JORK, 20.6. — Tel. wł. — Bez przesady można powiedzieć, że zwycięstwo Maxa Schmelinga podziłato, jak piorun z jasnego nieba, na Amerykę.

Gdy przez pierwsze rundy Louis wykazywał lekką przewagę, tysiące jego zwolenników, zaangażowanych w zwycięstwo Murzyna nie tylko uczuło, ale i finansowo, były pewnie nie tylko wygrana zakładów.

Pierwsze załamane przyszło pod koniec czwartej rundy. Trajający silnym ciosem Murzyn leży na deskach, sędzia zaczyna liczyć. Cała widownia nie krzyczy, ale wprost ryczy. Kilku nastu Murzynów, którzy cały swój majątek postawili na swego rodaka, mdleje zbawczy konie ratuje jednak Louisa od klęski właśnie w najsłabszych w dotychczasowych meczach dla niego rundzie.

W dalszym przebiegu walki, gdy Louis odrabia stracone punkty zwołany przez niego wrzaskami wyrażał swą radość. Przyszła wreszcie fatalna kontra — kontra Schmelinga w 12-ej rundzie. Towarzyszył jej jeden z 200.000 widzów — a potem burza.

W miarę, jak sędzia liczył, krzyki się przywróciły Louisowi siły. Murzyn znowo wstał, ale nie był już w stanie walczyć.

Równocześnie z dramatem na ringu, rozpryskiwały się tragedie na widowni, Murzyni Haizlemu, którzy pięcioletni swego rodaka powierzył obywateli su-

malatku. Sukces Schmelinga to dla nich katastrofa. Klęska finansowa dotknęła i tysiące Murzynów. Według przewidywań obliczeń na Joe Louisa postawiono co najmniej 60 milionów dolarów. Wszystkie te sumy, oczywiście, przepadły.

Policja w obawie, że dojdzie do awantur, czuwała nieustannie. Obu bokserów otoczyły silne kordony policjantów z pistoletami maszynowymi w reku.

Dziennikarze zdolali przedrzeć się do szatni bokserów. Joe Louis był zupełnie zrozgowany. Oświadczył krótko:

— Po raz pierwszy w życiu natrafiłem na silniejszego od siebie przeciwnika.

Max Schmeling jest wymowniejszy: — Wiedziałem, że znalazło się w pełnej formie — mówił — byłem

pewny zwycięstwa, tak, jak to zapowiadałem przez radio. Jeszcze w tym roku muszę zdobyć ponownie mistrzostwo świata. Dzień dzisiejszy, to najsłodszy dzień mojego życia!

Powrót Maxa do hotelu był jednym pochodem triumfalnym. Przez przepelnione ulice niemieckiego miasta dwaj i pchali samochód mistrza, wiwatując nieustannie na jego cześć.

Jeden z dzienników amerykańskich, który już przed walką głosił, że „Louis został przekupiony” w swoim dodatku nadzwyczajnym domaga się wywołania komisji śledczej, która by zbadała przebieg walki i zarządził Murzynowi, że zbyt mało atakował Niemca. Jest to zresztą jego osobisty wyrok.

Zwycięstwo upoważnia Schmelinga do stoczenia walki z Jamesem Braddockiem (U. S. A.) o mistrzostwo świata wszystkich wagi. Niemcy pragną zorganizować ten mecz na terenie Rzeszy. Byłoby to pierwsze spotkanie o mistrzostwo świata na gruncie europejskim.

Gatunek Hiera Bukiet dla żony Schmelinga

BERLIN, 20.6. — Kancelarz Hitler wysłał do Schmelinga telegram, w którym składa mu gratulacje spowodowane zwycięstwem nad Louis'em. W chwili przyjęcia wiadomości o zwycięstwie Schmelinga, kazał kancelarz Hitler posłać jego żonie bukiet kwiatów.

Schmeling otrzymał również depeszę gratulacyjną od ministra Rzeszy Fricka.

Gratulacje Goebbelsa
BERLIN, 20.6. — Tel. wł. — Mistrz propagandy Rzeszy dr. Goebbels spędził wczorajszą noc przy odbioru radiowym. Natychmiast po zwycięstwie Schmelinga dr. Goebbels wysłał do Nowego Jorku następującą depeszę: „Najserdeczniejsze powinszowania zwycięzcy. Wiem, że walczył pan dla Niemiec. Pańskie zwycięstwo jest zwycięstwem Niemców. Jesteśmy dumni z pana, Heil Hitler!”
(Dalszy ciąg na str. 2-giej)

Pełnomocnictwa w komisji Senatu Senatorzy podjęli debatę

Przez cały dzień wczorajszego połączono komisje senackie prawniczą i budżetową obradowały nad projektem ustawy o pełnomocnictwach.

Obrady odbywały się w atmosferze dużego zainteresowania, w wielkiej sali posiedzeń Senatu z udziałem p. premiera gen. Sławoja Składkowskiego.

Po referencie p. sen. Góluhowskim, który stwierdził m. in. że rząd poprzedni zbyt szeroko korzystał z posiadanych pełnomocnictw, głos zabral p. wicepremier Kwiatkowski.

Następnie rozpoczęła się dyskusja.

Sen. Petrzyński nie podziela obaw, jakoby plan inwestycyjny mógł oddać się w ręce na rynku kredytowym.

Sen. Rostkowski zapytał, jaka suma min. skarbu przeznacza w r. b. na rozpoczęcie planu inwestycyjnego, z jakich funduszy zdołaby sumy potrzebne na wykonanie pierwszego roku tego planu.

Francja żądała się na uchylenie sankcji

PARYŻ, 20.6.

Rada ministrów zdecydowała wczoraj wyrazić zgodę na zniesienie sankcji.

Jednocześnie uznano, że trzeba wycofać naukę z losu Abisyrii i znaleźć sposoby wzmożenia systemu zbiorowego. W szczególności pragnie Francja realizacji regionalnych pak-
tów wzajemnej pomocy, (ic)

1 zł. 20 gr.

1 zł. 20 gr. jest to cena paczki nieco lepszych papierosów.

Jest to zarazem suma, którą płaci rocznie obywatel Rzeczypospolitej na potrzeby marynarki wojennej.

W Anglii suma ta wynosi 40 zł. na głowę, w Niemczech — 25 zł., w Rosji — 12, zaś w Jugosławii — 6 zł. Budżet morski Rzeczypospolitej jest mniejszy, aniżeli w Turcji, Grecji, Jugosławii, Szwecji, Rumunii, a więc — państwa, które ani obywateli ani liczbą ludności nie dorównują Polsce.

Nasza flota handlowa rozwija się pięknie. W zakresie handlu morskiego jesteśmy już niemal zupełnie samowystarczalni. Zaledwie niewielki procent naszego przywozu i wywozu morskiego idzie przez porty obce, pozbawione całej naszej marynarki obsługiwanej jest przez porty polskie — Gdynię i Odańsk.

Ale, w wypadku powikłań wojennych, handel morski Rzeczypospolitej nie będzie mógł być bronią. Nasze porty są prawie bezbronne. Jest to sprawa, która powina na nam „spędać sen z powiek”.

Powołano do życia uchwata Rady Ministrów „Fundusz Obrony Morskiej” odwołuje się obecnie do ofiarości publicznej organizując „zbiorówkę w zbliżającym się dniu „Święta Morza”.

F. O. M. zgromadził dotychczas 4.077.651 zł., z czego 3.315 tys. przekazano już zarządowi mary-

narki wojennej. Administracja „Funduszu Obrony Morskiej” nie nie kosztuje, prowadzona jest przez Ligę Morską i Kolonijną.

Każdy grosz tedy, jaki damy na F. O. M. pójdzie bezpośrednio i w całości na wzmożenie siły obronnej Państwa na morzu.

Prócz materialnego, zbiórka na F. O. M. ma duże znaczenie moralne, uprzyśmiatnia bowiem szerokim masom społeczeństwa ważność i rozległość zagadnienia naszej obrony morskiej.

Zagadnienie to, oczywiście, może być rozwiązane tylko w skali obywatelskiej ogólnopolskiej, którego spełnienie pozwoli usunąć wreszcie w cieniu wiekiściego zapomnienia cyfrę 1 zł. 20 gr., jaką płaci obecnie obywatel Rzeczypospolitej na potrzeby marynarki wojennej.

Ale zbiórka dobrowolna ma znaczenie psychologiczne, wychowawcze, jako miernik zrozumienia przez szerokie warstwy społeczeństwa hasła, rzuconego przez Wodza Naczelnego gen. E. Śmigłego-Rydza — skupić wielki społeczny dokład potrzeb obrony Państwa. Dla tego każdy z nas, w miarę swych sił i możliwości, powinien przyczynić się do powodzenia zbiórki Funduszu Obrony Morskiej, do realizacji jego hasła:

„Musimy i chcemy Polskę dobrościć na morzu!”

Wielki pożar fabryki w Warszawie

Wytwórnia olejów pastwą płomieni

W dniu wczorajszym centrala straży ogłosew w Warszawie została zaalarmowana wybuchem groźnego pożaru w zakładach fabrycznych, należących do firmy „Borman i Szwede”, przy ul. Srebrnej 107.

Na miejsce pożaru przybyły trzy oddziały straży ogłosew pod kierunkiem kpt. Markowskiego, zastępcy komendanta straży.

Strażnicy niezwłocznie przystąpili do akcji ratunkowej.

Jak się okazało, pożar powstał w olbrzymiej hali marmuranej położonej w

Dzień polityczny

Min. spraw zagr. p. J. Beck przyjechał w dniu 20 b. m. ambasadora Francji w Warszawie p. L. Noela.

Podsek. stanu w tem ministerstwie p. J. Szembek przyjechał w dniu 20 b. m. posła duńskiego w Warszawie p. Schou.

Fabryka Lilpopa otrzymała koncesję na montownię samochodów

Na terenie naszej motoryzacji nareszcie coś się dzieć zaczyna.

W myśl uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, które podajemy wyżej, koncesję na wyrób i montaż samochodów w podwozi samochodowych otrzymała warszawska firma Lilpop-Rau i Loewenstein, która działać będzie na podstawie licencji amerykańskiego konsorcjum General Motors.

Firma ta po uzyskaniu koncesji, co ma nastąpić w najbliższych dniach przystąpi do wybudowania szeregu montowni samochodowych na terenie całej Polski.

Uchwałę o zażądaniu i udzieleniu koncesji doręczyć ma pierwszy rzemieślniczy na zaległości na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego z lat podatkowych 1931 - 1932 oraz z 1932 - 1933. Ponadto pewne ulgi w opłatach bieżących na rzecz Funduszu uzyskała ci właściciele takso-
wek, którzy nie posiadają zaległości. Ulgi te wynoszą ok. 33 proc. opłat obecnych.

Krwawym szlakiem zbrodni łódzkiej

2 pogrzeby - zabójcy i jego ofiary

Wczoraj o godz. 6-ej wieczorem nastąpiła ekshumacja zwłok ś. p. Michała Wasowicza, dyrektora Ubezpieczalni Społecznej.

Zabójcy przewieziono z kate-
dru św. Stanisława Kostki na dworzec

Za pobie ucznia więzienie

KIELCE, 20.6. Od okazyw w Kielcach wydał wyrok, skazujący Słomę Bierzewskiego na 2 i pół roku więzienia, a Berka Zachęta na 1 rok więzienia za zadanie ciężkich uszkodzeń ciała uczniowi gimnazjum Stanisławowi Zagórowskiemu.

B. starosta w Działdowie

skazany na 5 lat więzienia

Wczoraj o g. 1 po. w sądzie okręgowym w Grudziądzu ogłoszony został wyrok w sprawie b. starosty działdowskiego dr. Twardowskiego i towarzyszy.

B. starosta dr. Twardowski skazany został na 5 lat więzienia z pozbawieniem praw na przeciąg 5 lat.

Urządnik starostwa działdowskiego Leśnisk skazany został na

Czerwony terór w Belgji

Barykady, spalony most, groźba wysadzenia torów kolejowych

BRUKSELA, 20.6. Następną rozszerzenia się ruchu strajkowego liczą strajkujących osiągają już cyfrę 400-000 ludzi. Jest to cyfra ogromna, jeśli się zważy, że Belgia liczy wszystkich 7 i pół miliona mieszkańców.

Na tle strajku dochodzi do coraz poważniejszych zaburzeń. W czwartek wieczorem w Monsville w pobliżu do-
mów ludowych dano szereg strzałów w kierunku oddziału żandarmerji. Zdar-mi odpowiedzieć ogniem, zranie jednego ze strajkujących.

Jakaś starsza kobieta, która przy-padkiem tam przechodziła, dostała ze strachu atak sercowego i zmarła.

Zandarmerji wdarł się do domu ludo-
wego i dokonał licznych aresztowań. Aresztowanych odwieziono samo-
chodem do miejscowości, przewoźni straj-
kownicy zorganizowali na innym samo-
chodzie pościg, usiłując odbić aresztowa-
nych. Dopiero strzały zandarmerji skłoniły ich do odwrotu.

Na wiadomość o zażalch w Mons-
ville robotnicy w miejscowości Le-
mappes, Quaregnon i Cuesme ustawili na ulicach barykady, które jednak za-
darmerja po pewnym czasie usuna-
ła, opuszczając stację.

We wszystkich tych miejscowościach jak i w wielu innych dokonano licznych

wielkim kompleksie budynków fabrycz-
nych od strony ul. Srebrnej, w której
mieści się fabryka p. f. „Warol” (War-
szawska Olejarnia), należąca do p.
Mandelbaum. Wkrótce ogień przetrze-
ci na sąsiedziach z fabryki, biuro
chemiczne p. Edwarda Groniowskiego.

Pierwszy spostrzegł wydobywające
się z hali fabrycznej na pierwszym pię-
trze, płomienie. p. Leon Jankowski,
współwłaściciel biura chemicznego,
który w tym czasie przechodził ulicę.

P. Jankowski poleciłszy zaalarmo-
wać straż ogłosew, sam dostał się we-
spół z kilkoma robotnikami po drabi-
nie do hali fabrycznej na pierwsze pię-
tro. Cała hala wypełniona już była ga-
zami, gęstym dymem, powstałym
od palącej się stłarki i oleju nagroma-
dzonego w dużych ilościach.

Ogień podsycający łatwopalnym ma-
teriałem rozszerzał się z błyskawic-
ną szybkością. W pewnej chwili oddał
zupnie drogę, znajdującym się na
pietrze kierownikowi fabryki „Warol”.

p. Moresowi, który znajdował się tam
wraz z robotnikami p. Kowalskim, zu-
pełnie przypadkowo.

Obaj pracownicy firmy zginęli w
płomieniach, gdyby nie pomoc p. Jan-
kowskiego, który strumieniami wody z
węga gumowego utorował im drogę do
drzwi.

Niebezpieczeństwo rozszerzenia się
pożaru było olbrzymie. Na dziedzińcu
fabrycznym, bowiem, mieszczą się w
sąsiedztwie składy fabryki wyrobów
gumowych „Indumag”, garaże ze skła-
dami części samochodowych, przedsta-
wicielstwo Forda i szereg innych.

By nie dopuścić zalegającego żywiołu
do rozszerzenia się na pozostałe zabu-
dowania, strażacy wyleli z beczek, nie
ogarniętych jeszcze pożarem olej, bez
pośrednio do kanału ściekowego.

Energię akcji strażaków za-
władzać należało, że część zapasów
starki uratowano przed zniszczeniem.
Po przeszło godzinnej akcji pożar zlo-
kalizowano, nie dopuszczając do jego
rozszerzenia się na sąsiedni dach bry-
za chemicznego.

Fabryka „Warol” poniosła b. poważ-
ne straty. Pastwa pożaru padły bez-
mała wszystkie surowce jak również
i przygotowane preparaty. Według po-
wierzonych obliczeń szkodę prze-
szło 100-000 kg. oleju rzepakowego i
preparatów rybnych. Zniszczone
zostały również maszyny.

Straty sięgały pół miliona złotych.
Fabryka nie była ubezpieczona. Ubie-
żona wskutek pożaru fabryka
zastradniała 10 robotników.

W sąsiednim biurowym chemicznym
p. Groniowskiego, poważne straty wy-
zradziła woda użyta do stłumienia po-
żaru.

Na miejsce pożaru przybył wicepre-
zydent miasta p. Graba-Łecki, przedsta-
wiciel władz bezpieczeństwa oraz po-
licej.

Wskutek akcji straży ogłosew ruch
kolejowy na ul. Towarowej i Srebrnej

Koncesję na budowę samochodów ulgi dla taksowek

uchwalił Komitet Ekonomiczny ministrów

Pod przewodnictwem p. wicepre-
miera Kwiatkowskiego odbyło się
wczoraj popołudniowe posiedzenie Ko-
mitetu Ekonomicznego ministrów,
na którym — w związku ze zbliża-
jącymi się wyborami — uchwalono
wytyczne w sprawie polityki zbro-
zowej.

Następnie Komitet Ekonomiczny
ministrów zaaprobował wniosek mi-
nistrowi komunikacji oraz przemy-
słu i handlu w sprawie udzielenia
jednej z poważniejszych fabryk war-
szawskich koncesji na wyrób i mon-
taż samochodów i podwozi samo-
chodowych.

Komitet uchwalił ponadto ulgi dla
właścicieli taksowek — zmniejsze-
nie opłat za wypróbowanie takso-

został całkowicie wstrzymanym na prze-
ciąg godziny. Tramwaje linii Z, T i 6,
zmuszone były zmienić trasę. Około
godziny 11 ruch na tych ulicach przy-
wrócono bez ograniczeń.

Tryumf białego nad czarnym

W 12 rundzie Louis został wyliczony

(Dokończenie ze str. 1-ej).

Max Schmelling pokonał amerykań-
skiego Murzynę Joe Louisa w 12-tej
rundzie przez nokaut.

Wprawdzie ostatnie więcej z obor-
zów treningowych pięściarzy sygnali-
zowały słabą kondycję i niezdolność
do powolnego czarnego, wychwalała
jednocześnie sprawność Niemca, któ-
ra miała postać wśród sparring-part-
nerów.

Na złość całego świata, na złość
przedwziętym tym, który posta-
wili na Murzynę krociowe sumy, spra-
widła było zwycięstwo „czarnego”. Nie
okazywały się plotki, Schmelling był
tak dobry jak nigdy, Louis miał chy-
ba najgorszy ze swoich dni.

Tryumf na stadionie

Publiczność, pomimo niewątpliwego
odczucia jakie wprowadziło prze-
życie meczu o jeden dzień, zalegała
obrymymi trybunami już o trzeciej w po-
łudnie. Nawalniej przybyli posiadacze
tańszych miejsc, zadowoleni, że za
cena 25 złotych mogą być świad-
kami emocjonalnego spotkania. Tym-
szarżownicy przybywali z zapasa-
mi żywności i rozrywki. Czas, jak
zwykle, jakby zamierzał tam spe-
dzili co najmniej pół życia.

Po ósmej rozpoczęły się walki
wstępne. Na miejscach siedzących nie
widać było zapału. Czas, jak
i dzień widów od głównego spo-
towania.

Nowy prezydent m. Łodzi

obejmie w tych dniach urządowanie

P. premier gen. Stawoj - Skład-
kowski mianował p. Mikolaja God-
lewskiego tymczasowym prezyden-
tem m. Łodzi na miejsce ustępują-
cego p. inż. Wacława Głazka, który
z dn. 1 lipca obejmie stanowisko
prezesa wileńskiej dyrekcji P.K.P.
Nowomianowany prezydent m.
Łodzi dał się poznać w ciągu rocz-
nego urzędowania na stanowisku
pierwszego wiceprezydenta, jako

doskonalego administratora, wybitny
znawca zagadnień polityki komu-
nalnej i nieugięty rzecznik intere-
sów miasta.

Nominacja p. Godlewskiego na
stanowisko prezesa miasta przy-
jęta została przez ludność Łodzi z
jakąś zresztą zadowoleniem.
P. prezydent Godlewski przejmie
urządowanie od p. prezesa Głazka
w ciągu najbliższych dni.

Władze m. Łodzi nie miały na obserwa-
ciech walk wstępnych, ile na zawiera-
niach zakładów i omawianiu szans pięści-
arzy. W chwili gdy poprzedzający 4 po-
licjantami wkroczył na ring Murzyn,
zakładano się w stosunku 9:1 za Loui-
sem, a 5:1 za znokautowanym Schme-
lingiem przed upływem sześciu rund.

W stosunku do zawodników publi-
czność zachowywała rezerwy. Tylko kil-
kanaście tysięcy Niemców amerykań-
skich, zerpujących we wschodnim
sektorze trybun, orobule chorałami
okrzykami dodawał Maksiowi otuchy.

Louis jest spokojny i zimny jak ka-
mien. Robi wrażenie — senne-go. Po
wywołaniu przed zapowiedzią jako
nawiaska odwraca się do publiczności
nieudalnym ruchem podnosi prawą re-
kawkę i sława spowrotem z nisko opu-
szcza głowę. Głóg.

Widać, że Schmelling namawia się
nawrócić sposobu walki Louisa. Od
pierwszej chwili walki ostrożnie z
daleka wstecz cofnięta górna połowa
ciała i przywartym do pierśi podbród-
kiem. Louis jest w ataku. Uderza kil-
kakrotnie lewą w dolną partię Schme-
linga, a potem nagle przenosi atak na
górę i trafia Schmellinga w prawe
oko. — to samo które tylnokrotnie
było już rozcięte w czasie poprzednich
walk i które dziś jeszcze nie jest zup-
nie wyciągnięte po kontuzji treningo-
wej. Kilka ciosów przywraca Maksi-
mu równowagę.

Louis atakuje

Drugie starcie rów-
nież wypadło korzyst-
nie dla Murzyny. Louis
atakuje bez przerwy,
przyprza Niemca do
sznurów, orobule zank-
nać w narznięciu i zia-
pać na decyzjach cię.
Schmelling stosuje roz-
sądną taktykę obronna:
coła się zasłania, od czasu tylko do
czasu strzelając lewy prosty dla po-
wstrzymania pochodu przeciwnika.

Tercia runda jest jedną z najo-
straszliwych.

W ostatnim momencie Max odruche
wo coła głowę i osłabia w ten sposób
siłę uderzenia. Skutek jest jednak nie-
wypływały z 3 rundy, trochę oszo-
łomiony i musi znowu iść do zwarcia.
Runda dla Louisa.

Decydująca runda

Nadchodzi czwarte, decydujące star-
cie. W czwartej rundzie pokonał
Louis Baera, w czwartej rundzie zno-
kontował Paulino. Podniecenie pu-
bliczności słabo szczytno.

Louis rozpoczyna walkę z opano-
waniem i spokojem stojącym w ja-
skrawej sprzeczności do dzielności
wyrazu jego twarzy. Rozgrywa się po-
jednęk dwu lewych rąk. Schmelling o-
peruje ciałem prostym. Louis stara się
hakiem trafiać w wątrobę Maksi. Mu-
zyn jest w ataku. Podzi przed sobą
Niemca wzdłuż sznurów, idzie naprzód
coraz szybciej, coraz bardziej zdecy-
dowanie. Nagle Schmelling przechyla
się cały. Jego twarz jak myśl pada na
ziemię. Wśród nieszczęsnych podnie-
cenia publiczności sadza Donovan li-
czy do siedmiu. Gong Louis okatany!

Z tą chwilą w nastroszą publicz-
ność i uosposobienie Schmellinga na-
stępnie przelom. Okres obrony i ucka-
nia przed czarnym bokserem skoń-
czył się niepowrotnie. Teraz Schme-
ling jest stroną atakującą, teraz
Schmelling ma za sobą tłumy. Lewe
oko Amerykanina puchnie i zamyka
się całkowicie. Tak miła pata i zio-
sta runda.

Zasłona i uniki

W siódmej Louis poprawia się nie-
znacznie. kilkakrotnie udaje mu się
trafić prawą. Widać jednak, że Mu-
zyn nie waży już lewej jeszcze z Eu-
ropejszym i nie jest przyzwyczajony
do starcia z czarnym, który precy-
zyjnych uników białego przeciwnika.

Osmą rundę wygrywa Schmelling, w
dziewiątej Louis przedstawia żalony
obraz rozbitego boksera. Jego ciosy

Wczoraj w Łodzi w domu przy ul.
Kilińskiego 57 popełniono olbrzymie zbro-
dnie na tle konkurencyjnym zawodow-
cy. U Józefa Czupryńskiego mieszka-
jącego 26-letnia Helenę Kuluzę i 35-letnią Jo-
zefę Richterową, zamianujące się pra-
niem i wykonywaniem posług domo-
wych. Pomiędzy kobietami dochodziło
do częstych scysy na tle konkurencyj-
nem.

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie Kuluzowa chwyciła
Richterową za ramię, zardła, zacięła
obok na stole noż i ochłania przezi-
wnie.

Pozostawiając przeciwniczkę ranną do szpi-
tala, gdzie pomimo szkieletu nosow-
łokarskiej zmarła wskutek utraty
krwi, Kuluzowa aresztowana

Wczoraj doszło do bójki. W pew-
nym momencie

Wśród polskich bazaltów i alabastrów Przechadzka po nowej siedzibie MSZ'u

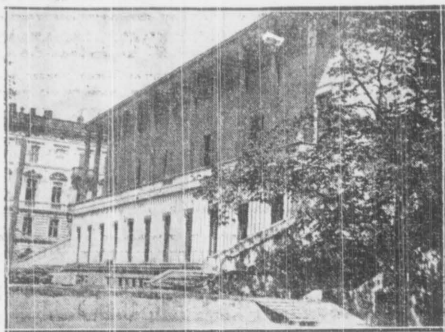
Pałac Ossolińskich stał się Koszowem polem telegrafów i telefonów. Nietętyko dlatego, że wysiedło co zeń centralę telegrafów, blokującą niepotrzebnie cenny zabudowę architektoniczną, ale także dlatego, że w zamieszaniu obecnie w pałacu ministerstwo spraw zagranicznych wyznaczono się częściowo... telefonami.

— Jak to możliwe? — zapytacie. — Telefon w Emesze, to chyba jeden z najpotrzebniejszych instrumentów. Jak protokół dyploma tyczny...

A jednak fakt jest faktem. W nowym gmachu M. S. Z. telefon będzie dzwonił rzadziej niż dawniej. W polskim Quai d'Orsay zastosowano nowe wynalazki usprawniające. Jednym z tych przemysłowych urządzeń jest sygnalizacja świetlna, zastępująca w znacznej mierze t. zw. telefony wewnętrzne. Urzędnik ma przy swoim biurku tablicę z kilkoma guzikami i oczkami świetlnymi, poprzez które daje i odbiera sygnały. Światło w ten sposób oznacza, że wyzwa go minister, w tamtym miejscu, że wiceminister. Dyrektor departamentu może porozumieć się w ten sposób z naczelnikami wydziałów, z sekretarzem swej kancelarii, może wezwać woźnego. Ogromna oszczędność, a zarazem przyspieszenie urzędowania: jakby trzecia ręka wyrosła z urzędnika. Mówiąc przez telefon, mo że równocześnie porozumieć się z kimś drugim, na innym piętrze, w innym skrzydle budynku.

Innowacją jest przyjęcie z zasłużonym uznaniem, i dziwna rzecz, gdy w sokieckich hotelach skasowano dzwonić na służbę, jako coś obrzydliwego, i zastąpiono je telefonami, u nas w Emesze wobec urzędników ograniczono telefony i wprowadzono dzwonić. I nikt sobie nie ma tego za złe.

Sygnalizacja jest tem bardziej potrzebna, że nowe M. S. Z. jest gmachem o kolosalnej rozpiętości. Bez przesady można powiedzieć, że przysłałyby się takskowy z jednego departamentu do drugiego. Gdyby nasze M. S. Z. obfitowało... wzorem zagranicą — w tabelek, komunikacja wewnętrzna byłaby poważnym zagadnieniem. Ale na szczęście Emeszet składa się z ludzi młodych, w pełni władzy ciała i ducha. Ale aby oszczędzić im niewczesnej turystyki i nerwów z powodu chronicznie zajętych telefonów, założo-



Widok od strony ogrodu.

no właśnie sygnalizację świetlną.

Drugi ciekawy wynalazek jest dopiero w projekcie i będzie stanowił, jak się zdaje, novum dla wszystkich Emeszetów świata. Chodzi o prasę, o czytanie dzienników. Dotychczas przy ulicy Wierzbowej było kilka referatów prasowych. Każdy wydawał na własną rękę czytał sobie dzienniki, jakkolwiek centralizacja była niemożliwa. Obecnie w całym gmachu założono megalofony i o oznaczonej godzinie urzędnicy będą musieli zebrać się przy nich i wysłuchać referatu prasowego, jednego dla wszystkich, przyrządzonego przez specjalnego referenta. Znowu ogromna oszczędność pracy ludzkiej, czasu, wydatków. I znowu korzyść: zapanuje prasa stanie się powszechna.

Zastanawiano się także nad początkiem pneumatycznym, ale okazało się niepraktycznym. Emeszetowe „dosiery” są zazwyczaj bardzo obszernie, zresztą nie każdy akt można wprowadzić nieodpowiedzialnemu automatu.

Kiedy nowy gmach będzie ostatecznie wykończony, stanie się naprawdę celem wycieczek. Ale już dziś warto sobie wyobrazić jaką sprawę i dostać się do wnętrza, aby podziwiać talent architektoniczny prof. Pnińskiego. Gmach przebudowany został pod kątem maksymalnej użyteczności, poszczególne biura zostały skomponowane, wszystko układa się logicznie i przejrzysto. A równocześnie jest tam pię-

knie, wspaniale, a monumentalnie. Wspaniale marmury, stiuki, bazyliki, budzą nawet obawę, czy nie za wiele musieliśmy za nie zapłacić zagranicą. Pytamy o to szczerze.

— Proźna obawa! Z wyjątkiem małej porcji białych marmurów, wszystko, co tu jest, pochodzi z Polski. Sami nie wiemy nawet, jak wspaniale mamy kamienie! Zwykła szczerza udam nam się bazalt. O, ten,

czarny lśniący słup, dostojny i wytworny. I alabastry. Proszę spojrzeć na poręcz tych schodów: jakie klasyczne unerwienie!

Nagle — posłizgnąłem się. Zachwalały czarny bazalt miał nie przypaść mi do upadku.

Mój cicerone rozśmiał się: — Z temi bazaltami mamy rzeczywiście pewien kłopot. Kiedy je wypolerować, okazują się za śliskie. Trudno po nich chodzić. Myślmy już o tem, żeby dodać im cokolwiek szorstkości.

Kiedy tak chodziłem no tym gmaczu, tak tania, a tak efektownym, utrzymywały mnie czarne kropki ka mienne przed niektórymi drzwiami. Jedne większe, drugie mniejsze, nie które z ornamentami, inne bez.

Wygłada to tak — mówię do cicerona — jakby te kropki miały coś znaczyć...

Do tego znaczą oczywiście. Wielkość kropki odpowiada stopniowi urzędniczego, który siedzi w danym pokoju. O tym, to wielkie czar ne koło oznacza gabinet ministra, tamto miejsce wiceministra. I tak dalej. Już po posadze będzie można orientować się, kto urzęduje za drzwiami.

Pomysł nie pozbawiony oryginalności. Trochę ekscentryczny, ale z pewnością pożyteczny.

(ak).

Córka negusa

apeluje do kobiet Angli



Córka negusa przemawia do kobiet angielskich — Na pierwszym planie jej brat, ks. Harraru.

Bezpośrednio przed wyjazdem z Londynu na odpoczynek w Szkocji córka negusa, ks. Tsahai wygłosiła płomienne przemówienie w obronie swojej ojczyzny przed 2000 członkami organizacji „Kobiecej krucjaty pokoju”. Przemówienie młodej księżniczki abisyńskiej, z którego była gorąca miłość ojczyzny, przyleciała została przez tłum kobiet angielskich z wielkim uznaniem. Po przemówieniu księżniczki Tsahai zebrane w Queens Hall kobiety, uchwaliły rezolucję,

protestującą przeciwko traktowaniu Abisynii przez Ligę Narodów.

Czytając

PRZEGŁAD SPORTOWY
Cena 20 gr.

Zdaje mi się że trzeszczy... Tragiczne wyznanie Czecha

Praga, w czerwcu.

Dziwnie ciężka panuje tu atmosfera. Osobliwy nastrój niepewności, sceptycyzmu, zwątpienia. Choć tu wszędzie w rozmowy kawiarne, musi wyczuć powściągnięte gorączkę. Miasta tak zbluzewionego, podminowanego niepokojem, nie ma chyba na świecie. I nie sądzę, że występuje to dopiero dziś, tak było zawsze, od czasu, kiedy Praga stała się stolicą państwa, nazywanego mianem Czechosłowacji.

Praga jest miastem lekiem. Takby ją można nazwać w jakimś Baedekerze politycznym.

Jest to ten sam lek, który ogarnia nas, kiedy spojrzymy na ruchliwą wielkomiejską ulicę. Jedną drobną niedokładność w elektrowni, w silniku samochodu, a nawet w podkowice końskiej, nie mówiąc już o nerwach ludzkich, wystarczy, żeby ta ulica zamieniła się w sklepienie rumowiskowe zmieszane z miazgą ludzką. Statyka tej ulicy zależy od tysiąca gwarancji równowagi. Niekiedy jedna zawiedzie, a katastrofa nieunikniona.

Tak i z państwem czechosłowackim. Równowaga jego wisi na cienkim włosku przypadku. Zbudowano to państwo z elementów wyśrubowanych do najdalszej granicy ryzyka. I leż pogwałcono przytem słusznych prawd historii, etyki, ekonomii! I leż zasadzono nie na sprawiedliwość, lecz na — mijając jak wszystko — koniunkturę!

Niewiarygodnie wielka suma przeciwności, skłębionych razem do siebie, skłębionych zbiegowo oko łeczności, — oto jaki obraz narzuca się, gdy rozważamy państwo czechosłowackie jako organizm polityczny.

Twórcy tego państwa dokazali sztuki mela: pod płaszczykiem demokracji przemycili najbardziej wściekły imperializm. Gdyby Polska chciała wyznaczyć swe granice według wzorów czeskich, musiałaby zaatakować Litwę, Ukrainę, Białoruś i całą... Czechosłowację. Dopiero wówczas byłbyśmy u siebie taką właśnie mniejszością... jak Czesi w swoim państwie.

Czesi uczynili to w nadziei, że uda im się strawić zagarnięte obszary. Ruchem okazał się myślny. W 18 lat od chwili powstania państwa antagonizmy nie tylko się nie zmniejszyły, ale uległy znacznemu zaostrzeniu. Państwo jest dziś wydane na hazard chwili, za ledwie jest od tysiąca wydarzeń, nad którymi nie można już panować.

Praga ma świadomość paradoksalności swej sytuacji i dlatego atmosfera w tym mieście jest ciężka. Jeśli wdać się w rozmowę z przeciętnym inteligentem, można się dokopać do ponurych pokładów.

Tak, drogi panie, codziennie rano, kiedy przeczytam dzienniki, zdaje mi się, że trzeszczy. że trzeszczy to państwo, zbudowane ze

strachu maskowanego megalomanią.

Tragiczne to wyznanie. Mniejsza o to, od kogo pochodzi. Dość, że trafia charakterystycznie nastrój powszechny.

Czechosłowacja jest bodaj jedynym państwem, gdzie zagadnienia niepodległości, dyskutowane są publicznie z całą otwartością, bez żadnego zaważania czy wstydu. W Polsce podniosła się niedawno burza przeciw publicystyce, który pozwolił sobie na rozważania, jaka niewola byłaby dla Polski groźniejsza, rosyjska czy niemiecka. Polak nie znoś takich „problemów”, choćby umiowanych najbardziej teoretycznie, zaraz sędzi go sangwiniczną ręką.

Czech może o tem mówić z flegmatycznym spokojem. Nie razi go to ani zniewa. Taki już jest. Stosunek do niepodległości Czech jest materialistyczny i nesympatyczny. Wolność polityczna jest dla Czechą formą życia, nie religią. A chłodny rozum wskazuje mu, że ta forma, jaką czasu wojny wyspe kulował, nie wytrzyma próby życia.

Dramat tego państwa tkwi w jego psychologii, kulturze, typie życia. A w polityce najskrawszym jego wyrazem jest już nazwa państwa. Czechosłowacja. Kontrast dwóch narodów, Czechów i Słowaków, napróżno maskowany wspólnym wydłużonym nad miarę rzeczownikami.

Tragiczne to kraj, którego dramat zaczyna się już w nazwie!

Adam Karacki.
P. S. Jade do Słowacji. Następny list jeszcze z Brna, potem już z Bratysławy. O jakże mało znanej w Polsce sprawie słowackiej i o „dramacie w nazwie”.

3 miliony za jeden skok
Marleny Dietrich

Depesze doniosły światu, że po wzięcia się jedna z dwu największych kobiet — Marleny Dietrich.

Wypadek zdarzył się podczas nakręcania filmu. Gdy Marlena wska kiwała do ustawionego wśród dekoracji wozu kolejowego, grający z nią kolega zbył szybko z trzaskiem drzwi, które ścisnęły ją w ramie.

Każda z nóg Marleny uwięziono jest na sumie 130 tysięcy funtów angielskich, t. j. około 3 milionów złotych. Czy Marlena otrzymała taką sumę?

A Przyszyszewski?.. Rzecz dzieje się w Warszawie w okresie największej sławy Przyszyszewskiego. Do autora „Profandis” zwrócił się młody człowiek z prośbą, by głosił pisać zechciał — swymi wpływami umożliwić mu służbę wojskową. Przyszyszewski był bardzo u niego miły, czynny i miał gołębie serce. Pospieszył tedy natychmiast do generała rosyjskiego, który był przewodniczącym komisji poborowej. General przyjął pisarza z wyjątkową kurtuzją. Rozmawia no po niemiecku, gdyż jak wiadomo Przyszyszewski nie znał zupełnie języka rosyjskiego. Gdy w końcu znakomity pisarz wyłożył cel swej wizyty, oburzony generał oświadczył surowo, że tego rodzaju interwencji nie może tolerować i że w przyszłości powinien go rozstrzelać. Na to Przyszyszewski rzucił jedynie słowo rosyjskie, jakie znał: „czaszow!” Wprawno to generała? — znakomity humor. Wizała więc zakończyła się gorącym zapewnieniem dostojnika rosyjskiego, że sprawę poprze osobiscie.

W kilka dni potem Przyszyszewski zdajeł relację z tej wizyty w gronie przyjaciół i znajomych oświadczył melancholijnie: „No i wiesz, moi kochani, tak to jest wszystko dobrze układało, ale niestety zapomniałem na śmieć podać generałowi nazwisko młodego człowieka.”

Roman Zrebowski.

Sławni ludzie w anegdocie

Cien sosy w przyprawie potraw, tem anegdoty w życiu sławnych ludzi. Są więc anegdoty mdłe i pikantne, rzadkie i zwyczajne, gorzkie i kwaśne, ciężko lub lekkostrawne. Cokolwiek o nich powiem, w każdym razie będą one miały zawsze jeden cel: wesoły, a mianowicie, jeśli chodzi o potrawę — zaostrzyć apetyt, jeśli chodzi o życie sławnych ludzi — zaostrzyć ciekawość.

Anegdoty mogą być prawdziwe, zmyślone i podmalowane. Wybierzmy naprzód pierwsze. Tylko od kogo zacząć?..

Naturalnie, że od Bernarda Shaw, bez którego nie możemy sobie wprost wyobrazić historii anegdoty. Bernard Shaw — to przecież niestrudzona matka, która wykarmiła całe nowoczesne pokolenie na swoich anegdotach.

A więc... Odtąd znana wybitna filmowa Metro-Goldwyn — Mayer zwróciła się niedawno do Bernarda Shaw z propozycją napisania sensacyjnego scenariusza.

Kto prowadził długie pertraktacje ze znakomitym kpiarzem? Niewiadomo. Może sam pan Samuel, a może nawet

całe Metro — Goldwyn — Mayer wraz z rzyzącym lwem.

Gdy pertraktacje doszły do martwego punktu, wówczas Bernard Shaw oświadczył:

— Panom chodzi o sztukę, a mnie o... pieniądze!..



Józef Conrad Korzeniowski, jeden z najgłośniejszych pisarzy w nowoczesnej literaturze światowej, znany był z tego, że wprost z choreb skrupulatnością zbierał swoje rekopisy. Pewnego dnia Conrad wybrał się w towarzystwie swe go przyjaciela, Madex Browna koleją ze swojej posiadłości do Londynu. Gdy pociąg ruszył, Madex Brown wszczął natępnie dyskusję na temat ostatniej powieści, nad którą właśnie pracował Korzeniowski. Znakomity pisarz, podkaszany uwagami przyjaciela, wyjął z palta rekopis i jał go nerwowo na kolanach poprawić. Poniemż taka pozycja była zbyt niewygodna, Conrad zwrócił się z gorącą prośbą do Madex Browna, by mu pozwolił na własnych plecach prowadzić dalsze przeróbki. Gdy jednak i ta pozycja spowodowała dygoczącego wagonu okazała się nie-

praktyczna — wtedy Korzeniowski położył się na zaśmiejonej podłodze przedziału i pograżył się całkowicie w korekcie rekopisu.

Niebawem pociąg przybył do Londynu. Wszyscy pasażerowie zaczęli wysiadać. Wysiadał również i Madex Brown, oczekując niecierpliwie na przyjaciela Korzeniowskiego.

Tymczasem służba kolejowa przystąpiła do czyszczenia zaśmiejonych wagonów.

Upłynęło kilka minut. Nagle z przedziału, w którym pozostał pograżony w korekcie Józef Conrad Korzeniowski, dał się słyszeć rozzłościły krzyk. Przerazony tym Madex Brown, wpadł do przedziału i oto widzi fantastyczną scenę: na podłodze, wśród rozrzuconych kartek rekopisu Józef Korzeniowski leży z obłąkanym wyrazem na twarzy, z oczyma krwią nabiegłymi dławia za gardło robotnika kolejowego, który chce oczyścić wagon, był zmuszony przerwać twórczą pracę znakomitego pisarza.



Zmarł przed tygodniem głośny pamflicista angielski, G. K. Chesterton, w 1927 r. odpowiedział Polskę, której, jak wiadomo, był gorącym przyjacielem. W Anglii było wówczas jeszcze sporo osób niezadowolonych z Polski i nastrojonych. Tuż przed wyjazdem Chestertona do Warszawy, osoby te starały

się narzucić mu nieprzychylną a nas opinie.

— Niech się pan na na bacności — brzmiały, mniel wiecie, ich ostrzeżenia — Polska — to kraj, w którym panuje ciagły bigos.

Po powrocie do Anglii, Chesterton zachowany w naszej kuchni miał do tych samych osób, które go przedtem przestrzegaly, powiedziec:

— A wiecie, moi drodzy, ten kapitalny bigos polski, to może najsmaczniejsza ze wszystkich potraw narodowych. Jakże się dziś gwałtownie rozpłynął kotle europejskim.



Ale czas najwyższy przejść do anegdot polskich. Było to przed 25 laty. Odpowiadając na zwłoki znakomitego poetki, Marii Konopnickiej, w pogrzebie wzięł udział prawie całe miasto Łowic, oraz jego elita polityczna z Janem Kasprówkiem i Leopoldem Staffem na czele. W pewnym momencie, gdy w kościele zaczęto odprawiać egzekwie żałobne — łunat rezysty deszcz. Brał literacka stolica pod golem niebieg schroniła się do pobliskiej kawiarni szkockiej.

Ucieczka przed deszczem budzi zawsze nastrój pogody i wesoły. To też przy stoliku zajętem przez znakomitych pisarzy było gwaro i rojno, co chwila wybuchł śmiech, budząc wśród publiczności zgorzniecie. Jedną



Miłość w 2036 roku

Jak ją sobie wyobraża
znana powieściopisarka Elinor Glyn



Jak się ułożą warunki życia za sto lat? Jest to zawsze wdzięczny temat do snucia najbardziej fantazyjnych rojeń i przypuszczeń.

Zawrotne tempo nowoczesnego życia, wynalazki i udoskonalenia techniczne mnożą się z dniem każdym, niesłychany rozwój sportu — wszystko to zmienia co rok niemal warunki w jakich się obracamy.

Elinor Glyn, angielska autorka, dobrze u nas znana powieści (czytanych zwłaszcza namigłynie przez wszystkie podłogi) wypowiedziała się właśnie na temat: „Miłość za 100 lat”.

— Gdy mówię „miłość” zdaje mi się, że popadam anachronizm, uśmiecha się melancholijnie pani Glyn. — Miłość — to przecież takie nieaktualne, niewygodne, nieuczucie, to nie ma przecież nic wspólnego z kobietą, która zaślubiła po-

znanego przygodnie na dancingu młodzieńca i już po dwóch tygodniach jedzie na weekend z innym. A jednak zdaje mi się, że widzę świat, zwiastujący powrót wyznani-ki miłości.

Kobiety sprzed 10 czy 15 lat a kobiety z 1930 roku stanowią dwa odrębne typy. Po wojnie kobiety z obcięciem włosów zrobiły symbol swej niezależności i równości mężczyźnie.

Moda garsonek, strój nieomal że męski w swej prostocie, zachowanie jaknajbardziej nieobce z wykluczeniem wszelkich pierwiastków uczucia i miękkości — oto sylwetka niewieścia sprzed 10 lat.

Trafiały się oczywiście wyjątki, tak zwane „panny o przedwojennych zasadach”, i o dziwo miały nieraz większe powodzenie niż rozczulone chłopczyce.

Musiło się to często zdarzać,

skoro teraz kobiety nawołują do powrotu do kobiecości. Moda już poszła za tem hasłem. Warkocze „la Gretchen”, suknie wzorowane na naszych babkach, olbrzymie kapelusze z „ogórkami”, — gdzie podziła się kańczasta, kuso ubrana i ostrzyżona garsonka?

— Mojem zdaniem — mówi nam dalej pani Glyn, — za sto lat kobiety będą bez porównania bardziej romantyczne niż teraz. Bogate w doświadczenie obecnego pokolenia, dla którego rozwody są chlebem codziennym, będą umiały urobić się w cały urok i czar kobiecości.

Miłość w aucie, miłość w samolocie — to są parodie prawdziwego uczucia, parodie, które nie wystarczą następnym pokoleniom. Wśród kilkudziesięciopiętrowych drapaczy nieba, wśród ogłuszającego szumu motorów samochodowych i warkotu samolotów z cichego nie-

gdy nieba, życie toczy się wartkim prądem. Niema tam miejsca na sentymentalną miłość. A sentymentalna jest prawdziwa miłość.

Gdy cała technika nowoczesna stanie na usługach człowieka, wów czas zwolni on mordercze tempo swego życia. Zwróci się odruchowo do dziedziny emocjonalnej.

I kto wie czy za sto lat nie wrócą romantyczne koniury (konieczne z kwiatami!), pełne poezji oświadczenia przy blasku księżyca wśród woni jaśminów a nie benzyny, słowem cała ta chwytliwa wykieta dekoracja miłości, dekoracja, tak wyśniana przez współczesną młodzież, a będąca jednakowoż ozdobą życia.

Widzimy, że popularna powieściopisarka stawia ludziom przyszłości dość oryginalne horoskopy w dziedzinie uczuć.

Zobaczmy za sto lat!...

Na trampolinie



Przyjemnie jest przed skokiem w fale Wisły pląwać się w promienach słodca.

Pasierb mógłby być dziadkiem macochy Ojciec niemowlęcia



ma
lat... 96

Nazywa się Jerzy Izaak Hughes, on być znakomicie dziadkiem swel pochodzi z New Berne w Północnej Karolinie i ma lat 96.

Przed dwoma laty urodził mu się syn (ten, którego trzyma na kolanach). Obecnie, urodził mu się drugi syn. Na z dzieciu, na pierwszym planie szczęśliwy ojciec, na drugim w tółku jego 28-letnia żona z noworodkiem w ramionach.

Syn Hughesa z pierwszego małżeństwa ma lat 72. Wobec tego, mógłby

Nieśmiały adorator



Ona: — Panie, jeżeli pan mnie lubi, to proszę mi to powiedzieć przedko, bo ja... mam nowe pantofelki!

Czytajcie

**PRZEGŁAD
SPORTOWY**
Cena 20 gr.

MOJA GAZETKA

Nr. 29. TYGODNIK DLA DZIAŁTY Nr. 29

O osie kłapouchu

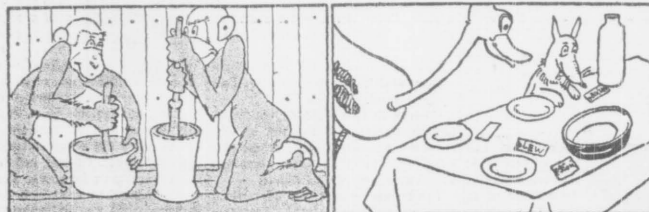
Wesołe obrázky M. Walentyńcowa

Marie Gierdawa



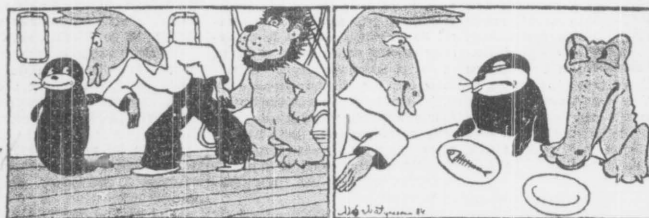
Ody si ochaczyli się witania.
Ond wyrywa wnet kucharkę:
— Syty! bankiet! Mam gości!
— To się u nas rzadko zdarza!

— Rozkaz, wodzu! — kucharka rzeknie
I już spiesz się z robotą.
A za! mała cała gromada
Depomaga mu z ochorą.



W kuchni prace wra okrutna!
Z puchą far gorący buch! —
Kucharka ślepa, mała mizna,
Druga tłusca, trzecia druska.

A tymczasem lla se strasłem
Soty piżma nakrywały.
Gdzie i kogo, jak gościć —
Należycie rozważała.



Raptem niedzieli w gong uderza:
Znak, by siadać już do stoła.
Face wodz podaje ramię,
Za nim bractwo młnie pospola.

Taki bankiet był wspaniały,
Taka piżma cila mowa,
Ze się foka rozczuliła:
Z nim gościł 1000 gości!

NAPISAŁ JIM POKER

PÓŁDJABŁĘ DAN

Powieść dla młodzieży
Rozdział X. W dalszą drogę

Od dwóch dni nasze półdjabły chodzą grzeczne, jak trusia, choć naprawdę niespokojne jest bardzo i chwilami sersudsko bile mu mocno, mocno. Bo i jakże? Obiecał pan major, że na „Batorym” — nowym polskim motorowcu oceanicznym do Polski wróca, a tu tymczasem kapral Pitulko się wygadał, że „Batory” wcale do portu w Monako nie zawinie. Co to będzie?

Dan — ciekaw, jak prawdziwy diabełek, zaczął był majora Borkowskiego o to wszystko nęcać, ale pan major zwykle taki dobry i wesoły Danowe psoty znoszący, tym razem obruszył się nie na żarty i fuknął:

— Dzieci i ryby nie mają głosu, — mówiłem. — Naucz się starszych słuchać i nie pytaj nieproszony. A jak będziesz zabardzo wóbski, to cię każę koleją do Polski odesłać i koniec...

Zamkło tedy nasze Półdjabłę, w strachu wielkim, żeby je podróz „Batorym” czasem nie ominęła. Ale w główce aż szumiało mu od tych wszystkich zagadek — jak, którzy, w jaki sposób dostaną się oni na statek, co przecież bardzo daleko od brzegu płynąć będzie. No i czy czasem pan major nie kpi sobie zeń, albo wogóle już z zamiaru podróży morskiej poniechał, a tylko tak tajemniczą się zasłania?

Zwierzył się Dan ze swoich obaw któregoś wieczora, niema! ze łzami w oczach, kapralowi Pitulce, a ten uśmiechnął się tylko i powiedział:

LUCYNA KRZEMIENIECKA

Z przygód krasnala Hałabały jak się napisały krasnaliowe przygody

Dowidzenia króliku, komu w drogie, temu czas, i to mówią, Krasnal hopaj, hop, przez las. Za rzeczke, za górce, już jest przed ogródeczkiem. Patrzy, wietrzyk wieje, słonko blask roztacza, a na starej gruszy wisi budka szpacza.

— To tu! — woła Krasnal i na gruszę się wgramoliwszy do budki puka: stuk, puk, czy tu mieszka pan szpak?

— Tak.

— A czy jest w domu?

— A co do tego komu? Bo jest tylko szpakowa. Dzieci chowa.

— Ano — mówi Krasnal, robiąc min-

— Zobaczysz. Więc Dan nie wiele jest mądrzejszy potem niż przedtem, ale że obiecał być grzecznym i o nic nie pytał, więc tylko słinkę tyka i czeka z niecierpliwością hasła odjazdu.

A to wreszcie nadchodzi któregoś wieczoru, kiedy drzewa pomarańczowe cudny wydawały zapach, a morze, gładkie jak szkło, stało się leniwie u stóp nadbrzeżnych skał.

Tego to wieczoru major Borkowski zawołał do siebie mechanika Pitulka i Dana, a kiedy stanęli obok siebie — Pitulko wielki i rosy, a Dan przy nim do karzelka podobny — przemówił w te słowa:

— Przygotować się do drogi. Jutro o ósmej rano odjazd, samochodem.

— Tak jest, panie majorze, — zawołał obaj zgodnie.

Piękną asfaltowa szosa, wzdłuż wybrzeża morskiego, pędzi teraz „Biały Orzeł” na Zachód. Właśnie przekroczył pod sklepem dwóch w skałę wykutych tuneli, pod którymi przechodzi droga, minal kilka miasteczek, wjechał do wielkiego miasta, które jak z napisów i map sądzić zwało się Nica — i popędził dalej, kierowany wprawną ręką majora.

Co to za rozkosz tak pędzić. — myślał Dan, — pamiętając jeszcze swoją niedawną podróz w kuferku, na ślepo, o głodzie, chłodzie, kurzu i bez powietrza niemał.

— Ależ ja nic o tem nie wiem — mówi szpakowa w gniewie. Nie mogę zgodzić się na gości wiosną. Przyjdź latem, jak dzieci podrosną. Ale teraz maż po jedzenie lata wciąż. Nie może nastarczyć ślimaczków, robaczek, dla naszych głodnych sześciornaczek,

KOBIETA PLACI...

55

Wacław Radwicz wkrótce po ślubie stracił pracę i zabrał się za poszukiwanie nowego miejsca. Przekazał go niemiła, ale pełna wdzięku i bogata Matylda Kosińska.

Żona Radwicza, Marta, pracuje w Instytucie Wydawniczym, którego dyrektorem jest Michał Watner. Błędnie pomyślała, że w tym celu zabrała ją do Czechowicz, skąd się na samotność i opuszczenie.

Marta uważając, że i tak nasłuchiwała się już dość — postanowiła wyjść z gabinetu Watnera. Przypomniała sobie zresztą chorą Teresę, czekającą do tej pory na zezwolenie opuszczenia biura. Przy szybkim otwarciu drzwi natknęła się na kłopotliwą biurową, pannę Helenę, która gwałtownie odskoczyła wstecz.

— Podsiadła! — konstatała Radwiczowa i głośno powiedziała: — Pani nie przy pracy, panno Heleno? I co pani tutaj robi?

Tamta obrzuciła ją złośliwym spojrzeniem: — Miałam interes osobisty do szefa...

— Przecież pani wie, że wpróż należy zamekować się. Szef teraz pani nie może przyjąć. Jest bardzo zajęty.

I poszła do Teresy. Helena pokazała za jej plecami Jętyka. Czego Marta oczywiście zauważyć nie mogła. Teresa dostrzegła niewzruszoną bladość Marty.

— Co ci to, Martu? Czy także jesteś chora? — El nie... Ciwiliwe zdenewrowanie. Już przeszło. A ty?

— Znacznie lepiej. Jeżeli trzeba, mogę wrócić do biurowości.

— Szef zwolnił cię na dzisiaj. Pojeźdź w domu, odpocznij i przedewszystkiem nie martw się znowu. Jak to wszystko ułoży się...

Teresa pocałowała koleżankę. — Jesteś naprawdę bardzo dobra, Martu... — Wcale nie jestem dobra. O! gdybyś wiedziała, ile we mnie jest zwich instynktów...

— Co ty przecież? — Tak... tak... naprawdę... No, zabieraj się do domu. Teresa idąc ku drzwiom, zatrzymała się nagle: — Marteczko...

— Co, Tereniu? — Słuchaj, ja cię muszę za coś przeprosić. Zawińłam wobec ciebie...

— W jaki sposób? — Zawińłam w ciebie, a tego nie wolno mi było zrobić, skoro miałam tyle dowodów twojej przyjaźni.

— I dlaczego zawińałaś? — Tego nie mogę ci powiedzieć.

— Więc nie mów i nie zastanawiajmy się nad tem. Myśl o swoim zdrowiu. To gruntu...

Po wyjściu Natczakówny, Radwiczowa udała się do ogólnej sali biurowej. Gdyby w tej chwili była bardziej nastawiona na obserwowanie min ludzkich, to zwróciłaby jej uwagę złośliwe uśmiešky, przelatujące po twarzach kobiet, zaciekałowe spojrzenia buchaltera i księżera i ukradkowe szepoty. Znowo była jednak zajęta własnymi myślami, od których ustawała oddechać się, naginając umysł do biurowej pracy, aby

ja czyjeś wyrazy twarzy interesować mogły. Przeglądając listy i rachunki, wydając rozporządzenia odnoszące się do spraw Instytutu Wydawniczego — nie mogła wyrwać z mózgu natrąckiego a tak ważnego zapytania:

— I co teraz będzie dalej? — I nie umiała na to sobie odpowiedzieć.

Dyrektor wszedł w auto z żoną i polecał — odeszła się pomocnicza buchaltera, spoglądając przez okno.

— Tak... tak!... żona jest zadowolona! — stwierdziła sentencjonalnie Helena — niby niepełnie do rzeczy, ale ze złośliwą intencją, której Radwiczowa nie zrozumiała wcale.

Cóż się tymczasem działo z Ludką? Wymknęszy się przez kuchenne schody z walizką w ręku — ubrana w biały płaszcz, granatowa sukienka z kołnierzykiem z białej piki i biała czapka — wsiadła do taksówki. Kiedy szofer zapytał się, dokąd ma jechać, zawałała się.

— Na dworzec kolejowy... — Na który? Na Główny? czy na Wschodni albo Wileński?

Nie miała jeszcze żadnego konkretnego planu, a narazie poczuła ochotę na lody, więc rzuciła adres cukierki, słynnej z doskonałych lodów. Naprzód zje porcję lodów, a potem zastanowi się, dokąd jechać aby rozpocząć tę ryzykowną karierę, którą w pozostawionej kartce groziła rodzicom.

— Wstąpię do cyrku — postanowiła — albo będę tańczyła nago w nocnym kabarecie.

Niebardzo wprawdzie wiedziała, jak się do tego zabrać, ale wierzyła, że los jej dopomoże. To samo się jakoś zrobi. Tymczasem zaś lody były wysmienite, słonce świeciło tak wesoło, a kwiaty ulicznych sprzedawców fiołki, konwalie, bratki... Ludka kupiła sobie pęczek ciemnogrnatowych bratków i przypięła do białej welny swego płaszczka.

— I oni chcieliby zamknąć ją w jakichś murach klasztornych! oddać pod nadzór zakonnic! Wole do stać „fordanserka”.

Pojeżdżała teraz na dworzec Główny i stanęła w kolejkę przy kasie biletowej. Kiedy podeszła już do okienka, powiedziała:

— Proszę o bilet drugiej klasy... — Dokąd? — zapytał kasjer.

Nie obmyśliła sobie dotychczas, dokąd właściwie ma iść. Wszystkie te stacje kolejowe, do których sprzedawano bilety, były jej równie obojętne.

— A dokąd idzie najbliższy pociąg? — Ludka do tychczas nigdy nie odbywała samodzielnie podróży i nie orientowała się w przepisach i prawidłach rozkładu jazdy.

Kasjer spojrzał na nią zdziwiony. — Najbliższy pociąg odchodzi za dwadzieścia minut. Można nim dojechać do Łodzi, do Kalisza... Ale czy pani wie, dokąd pani chce jechać?

— Wiem doskonale. Do Kalisza — ubzduriała sobie głowę, że w tym Kaliszu znajdzie momentalne „engagement”. Siegała po pieniądze do torebki, kiedy nagle na ramieniu dziewczynki spoczęła jakaś ręka. — Ludka spojrzęła na kobietę czarno ubraną;

— Czego pani sobie życzy? — Przepraszam, moja panienko. Jak panienka nazywa się?

— A coż to panią obchodzi? — Moje dziecko, mam prawo zapytać, więc radzę odpowiadać.

W głosie czarno ubranej kobiety było tyle spokojnej siły, że Ludka zawsze tak harda, zaniedbała oporu. Wychylała natychmiast, że byłby daremny.

— Nazywam się Zuzanna Majewska — powiedziała pierwsze lepsze imię i nazwisko, jakie przyszło jej na myśl.

— A gdzie panienka mieszka? — W Kaliszu — kłamała, czerwieńjąc się.

— Na jakiej ulicy? — Masz tobie! Skądże ma wiedzieć, jakie w tym Kaliszu są ulice i jak nazywają się.

— Na Marymonckiej 54 — rzuciła na chybił traf. A może ta czarno ubrana kobieta, świdrującą w niej uparcie i podejrzliwie oczyma, także nie zna Kalisza? Przecież to jest Ludka. Tamta znała Kalisz.

— W Kaliszu niema Marymonckiej ulicy. Panienka nie mówi prawdy. Proszę mi pokazać torebkę — sięgnęła energicznie po torebkę Ludki.

WATERWÓWA usiłowała wyrwać torebkę z rąk nieznanemu.

— Jakim prawem?! Proszę puścić moją torebkę! Będzie wolna! — Dowieśmy się, czy to takie konieczne, ta podróży do Kalisza... Proszę ze mną! Tylko bez oporu i awantur, bo to nic nie pomoże!

— Panienka nazywa się Ludwika Watner i mieszka na ulicy Plusa XI. Panienka skłamała!

— To nie moja legitymacja! — próbowała jeszcze wykręcać się WATERWÓWA.

— Zaraz przekonamy się. Pojedziemy na ulicę Pusa XI.

— Nie! nie! nie! nie pojedzie tam z panią! Ja muszę jechać do Kalisza!

— Dowiemy się, czy to takie konieczne, ta podróży do Kalisza... Proszę ze mną! Tylko bez oporu i awantur, bo to nic nie pomoże!

STERYORYZOWA Ludka musiała wsiadąć do dorożki z agentką policji. Dziewczynki obływały z oczu łzy i w pewnej chwili, zupełnie zgnębiona, zaczęła prosić agentkę, aby ją uwolniła:

— Ja zapłacę... — Tamta roześmiała się:

— Dajże spokój, dziecko!... Trzeba wrócić do rodziców, bo napewno od nich chciałaś dać drapak.

— Ja nie mam rodziców... Jestem sierotą od urodzenia...

— Stwierdźmy to... Stwierdźmy...

W chwili, gdy dorożka zatrzymała się przed domem, w którym mieszkał WATERWÓWA, pokójowa ich, która właśnie wybiegła z bramy, zobaczyła Ludkę i zawołała:

— Co też panienka najlepszego narobiła!... Państwo mało nie poszaleją!... Już do wszystkich komisariatów telefonowali!

— Więc ta panienka jest córką państwa WATERWÓW?

— A czyjażby, proszę pani — odpowiedziała służąca.

— No, widzi panienka — zwróciła się do Ludki agentka — że z tem sierotectwem to niezupełnie ścisłe informacje... I że też to panienka Boga się nie boi, żeby w ten sposób kłamać!

Ludka milczała, zawstydzona, zgnębiona i zła.

Matka na widok przywróconej córki dostała nowego ataku szponów:

— Zie, wyrodne dziecko!... Co ty urządzasz!... Matkę chcesz wpuścić do grobu!...

— Niechże mama tak się nie egzaltuje!... Dostanie mamę migreny i nie będzie mogła wieczorem iść na brydla!

— Poczekaj!... Ojciec z tobą rozmówi się!

— Bardzo dobrze! — rzuciła Ludka, ale trochę przybladła.

Kiedy ojciec z córką znaleźli się sam na sam —

przez długą chwilę trwały milczenie. Watner palił papierosa i spoglądał na córkę takim wzrokiem, jakby ją dopiero poznawał.

Ludka odezwała się pierwsza: — Słucham! Co tatuś ma mi do powiedzenia?...

— To ty może zechcesz wytłumaczyć mi!... — Z czego? Z tego, że orzeciwstałam się te- rorowi. Jestem w swoim prawie. More rozporządzać sobą. Minęły już czasy tyranii i bezwzględnej władzy rodzicielskiej!

Watner zgniół papierosa w popielniczkę. — W skórę powinnaś dostać!

Ludka cofnęła się pod ścianę, blada, gotowa do obrony.

— Jeżeli ojciec dotknie mnie, to oknem wyskoczę!

W głosie jej było tyle siły, że Watner uwierzył w możliwość zrealizowania tej groźby i przestraszył się.

— Nie wiedziałem, że ty tak!... Co to wszystko ma znaczyć?...

— To ma znaczyć, że nie pozwolę zamknąć się w żadnym klasztorze, ani jakimkolwiek pensjonacie... Nie jestem już małym dzieckiem!...

— Jeżeli nie jesteś już małym dzieckiem, to musisz zrozumieć, że po tej historii z Czechowicz, nie możesz dłużej chodzić do gimnazjum...

— To nie!... wcale mi na maturze nie zależy!... Mam i tak inne plany!...

— Nadzwyczajnie to muszą być plany... Wyobrażam sobie...

— Nie takie głupie, jak tatuś sobie wyobraża... Ja wiem, czego chce!...

— A czegoż ty chcesz? — Żyć tak, jak mi się podoba!...

Ojciec patrzył osłupiały, nie mogąc na razie znaleźć słowa odpowiedzi, a Ludka mówiła dalej:

— Tatuś jest niesprawiedliwy!... Tatuś sam mnie uczy kłamać!...

— Ja... ciebie... kłamać? Co ty wygadujesz?!

— Przecież dopóki kłamałam, wszystko było jak najlepiej... Dopiero wtedy, kiedy powiedziałam prawdę, to tatuś wymyślił ten klasztor francuski!... Karać mnie chce!... Za co? Za to, że nie jestem taka, jak te dziewczynki w tych powieściach, tłumaczonych z angielskiego... A czy tatuś sam wie, że w to, że takie idiołki są jeszcze w ogóle na świecie?...

Watner słuchał oszołomiony, niezdolny do dyskusji, która zresztą wydawała mu się ostatecznym podważeniem jego ojcowskiego autorytetu. To wszystko przechodziło zakres jego pojmowania. Jedno zaczynał rozumieć, że Ludka jest już jakąś odrębną istotą o wypaczonej moralności, ale sfornowanych zaprzetywaniach i że droga represji nie się z nią nie osiągnie... Na to jest zapóźno... Wychowywać należało ją wcześniej... Próbował jednak jeszcze utrzymać pewną atmosferę postrachu:

— Właściwie należałoby pomyśleć o umieszczeniu cie w domu poprawczym...

— A toby ojcu dogadzało!... Panna Ludwika WATERWÓWA w domu poprawczym!... Ojcu taki skandal wiecbyj zaszkodził, niż mnie, bo ja bym uciekała!...

— Tak ci się zdaje, że zewsząd można uciec...

— Już ja bym uciekała napewno!...

D. c. n.

Wciąż piszcza: aj, aj, jeść, jeść nam mamę daj. Co innego latem, jak odcho- wają się małe. Wtedy przeniesiemy się z budki na pole, albo do lasu. Będzie mniej kłopotów. Będzie więcej czasu. Nad stawem, wśród trzcin po- biskich będziemy koncertować w to- warzystwie. Bo tam nad stawem po- wietrze przyjemniejsze. Wtedy przyjdź w gości, to i owszem.

— Ano, nie chciałem zaważać ro- dzinie szpaczej. Przyjdę latem, nie inaczej. Chowaj szpakowo dzieci swe zdrowo, a jak mąż przyleci, to nawet przed nim utaj, że bym był tutaj.

Ja! się Krasnal ze starej gruszy gra- molić. Dostrzegła go baba Saba, jak szedł obok chaty i woła: ej, malutki, czerwieniaty, chodź tu, zaśpiewaj Ja- culkowi śpiwke, to ci dam czerwona rzodkiewkę. A jak zaśpiewasz nie- zgorzej, to ci i białą dolożę.

Zapachniały Krasnalowi rzodkiew- ki na grzędzie i mówi: dobrze babo, niechże i tak będzie.

O słowiku, o gniewie i o kalinowym krzewie

Było to akurat przed samymi Zielo-

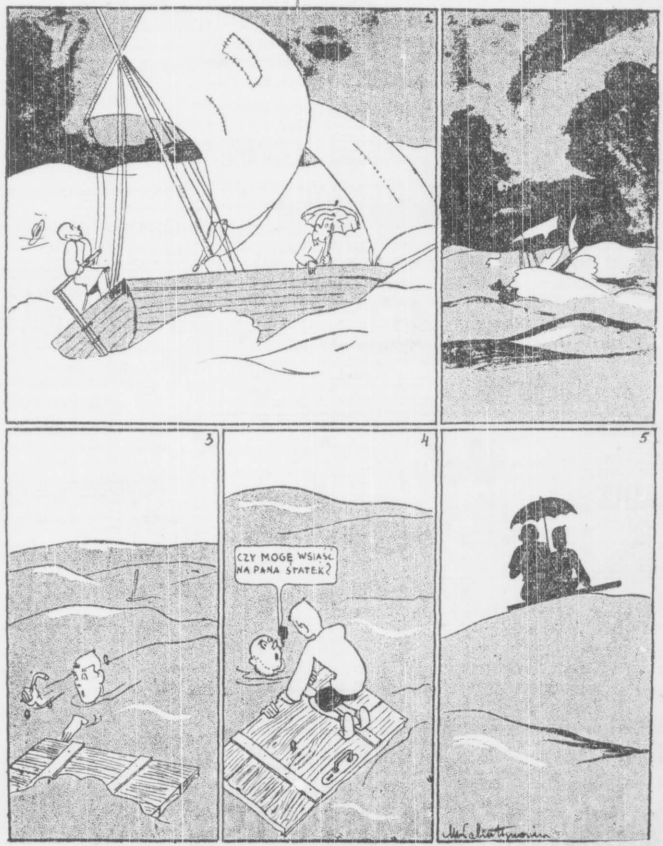
nemi Świątkami, kiedy czerwiec cho- dził po świecie i rozrzucał zielen i kwie- cie. Wytknął Krasnal z dziupli czerw- ny nos i nagle słyszy: gwizdże kos. Buzia się Krasnalowi roześmiała i wo- ła: i mnieby się gwizdawka przydała. Taka gwizdawka, świstawka strasznie to miła zabawka. A najłatwiej nad stawkiem znaleźć sobie świstawkę. Po- mknął Krasnal i niebawem stanął nad stawem.

Staw czerwcowy, staw zielony, ta- tarakiem umajony. Tu kalina, jak to latem, białym przystrojona kwiatem. Tam znow brzoza płacząca, co jej war- kocz wiatr trąca. A nad brzoza, nad kalina, świtezianki w górze płyną. A w słońcu im lśnią skrzydełka, jak modrzyście, śliczne szkiełka. Zeszedł sobie Krasnalek nad sam brzeżek wo- dy i wyciągnął ze szlamu tataraczek młody.

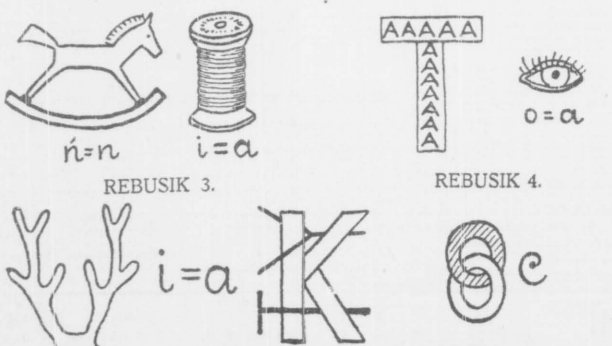
Mój ty tataraczku zrosiła cię rosa, będę ja na tobie gwizdał niegorzej od kosa.

(D. c. n.)

Z przygód Jurka Czupurka



ZGADUJ CIE DZIATKI SZARADY I ZAGADKI



Rozwiązanie szarad z poprzedniego numeru

- 1 — Szkoła.
- 2 — Mewa.
- 3 — Sierpień
- 4 — Parowóz

Na start biegu „Dziennika Białostockiego”

Dzisiaj o godz. 16-ej obok boiska sportowego w Zwierzyni odbędzie się czwarty z rzędu bieg naprzelaj organizowany przez „Dziennik Białostocki”.

Bieg ten posiada już piękną tradycję; brali w nim udział nasi najlepsi biegacze z Kucharskim, Strzałkowskim, Półtorakiem i Łukasiewiczem na czele, oraz liczne rzesze młodych adeptów lekkiej atletyki, którzy swoje pierwsze kroki właśnie w tym biegu stawiali.

Bieg dzisiejszy, jako najłatwiejszy dla sportowców, zgromadzi również pokazową liczbę zawodników miejscowych i zamojskich, którzy w szlachetnej rywalizacji wykazują się zdolnościami sportowymi, klasyfikowane przez komisję sędziowską najzwyklej, bo według grup, w których mają zawsze poważne szanse.

„Dziennik Białostocki” wychodzi bowiem z założenia, że nie tylko czołowi zawodnicy mają możliwość zdobycia punktowanego miejsca i nagród, ale, że także słabsi muszą być na równi z pierwszymi—nagrodzeni, co może decydować o ich dalszym, przychylnym stosunku do sportu.

Niejeden talent można wyłowić w takim biegu, tembardziej, że startują również zawodnicy z prowincji.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje masowy start naszych granatowych żołnierzy, którzy walczyć będą pomiędzy sobą o zaszczytny tytuł najlepszej drużyny poszczególnych Komisarjatów P. P. Tak samo oddziały wojskowe wystawiają oddzielne drużyny.

Aby bieg uczynić dla publiczności jaknajbardziej interesującym, organizatorzy poprowadzą tak trasę, by zgromadzona na starcie obok boiska publiczność mogła widzieć walkę zawodników niemal w całości. I właśnie z tego względu uprasza się publiczność o zajmowanie

miejsz, wskazanych przez organizatorów.

A więc uwaga sportowcy i zwolennicy lekkiej atletyki! **Dzisiaj o godzinie 16-ej start biegu „Dziennika Białostockiego” obok boiska w Zwierzyni.**

W dalszym ciągu do biegu naprzelaj „Dziennika Białostockiego” zgłosili się z 42 pp. następujący zawodnicy: pp. Eugeniusz Kołodziej, Edward Gryc, Władysław Jeziora, Michalewicz, Trochimowicz, Kowalczyński, Jersz, Górecki, Abramowicz, Zachowski, Kopa, Haniko, Siemieniuk, Naumczuk, Mi-

Odprawa Zw. Legionistów

Zarząd Oddziału Związku Legionistów w Białymstoku zawiadamia wszystkich swych członków, że dnia 24-go czerwca 1936 r. o godz. 20-tej w lokalu Związku (Rynek Kościuszki nr. 3—III piętro) odbędzie się odprawa, na którą winni się stawić bezwzględnie wszyscy b. legionści należący do Związku.

Roboty inwestycyjne na Wygodzie

Zarząd Miejski przy poparciu finansowym Banku Gospodarstwa Krajowego ukończył roboty inwestycyjne na terenie przedmieścia „Wygody”, przeznaczonym dla parcelacji pod budowę domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych. Założono i wybrukowano ulice oraz dokonano prac inżynierskich. Prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku Bank Gospodarstwa Krajowego przystąpi do sprzedaży tych działek na raty w okresie 10-letnim.

Dziś BEZPŁATNY DODATEK ILUSTRACJA ŚWIĄTECZNA

lonek, Czorniej, Potopowicz, Brzozowy, Cieżela, Lachowicz, Kaczmarczyk, Kietel, Kocół i Strzyk.

Z 14 D.A.K. — Wacław Kapowski, Konstanty Tarasiewicz, Mikołaj Kuciewicz, Jan Chóńko, Bronisław Zukowski.

Ze Związku Strzeleckiego (Autokomunikacja) — Konstanty Jakóbczyk, Julian Czernastek, Józef Słomiński, Aleksander Stefański, Wacław Chwieński, Antoni Szczawiński, Aleksander Chwieros i Henryk Popławski.

Niestowarzyszeni—Józef Domanowski, Sergiusz Kosiński i Aleksander Kozłowski.

Na dzisiejszy bieg naprzelaj wyznaczeni zostali następujący sędziowie: pp. Paczyński, Liedke, Ludertowicz, Lewin, Janeczek, Janciek, Panejko, Kurkowski, Grynbęrg, Grodzicki i Kosiński. Wymienieni sędziowie proszeni są o przybycie na boisko w Zwierzyni o godz. 15-ej.

Z kroniki policyjnej

Eleonora Paszkiewicz (Glińska 6) skradła 2 pierścionki złote, wart. 34 zł. i zegarek złoty damski, wart. 40 zł. Dochodzenie w toku.

— Stanisław Wagner, zam. w Wilnie zameldował, że kiedy jechał pociągami z Wilna do Warszawy, skradziono mu walizkę z bielizną i dokumentami. Brak walizki spostrzegł w Białymstoku.

— Mieszkaniec Chrzanowa, 27-letni Wincenty Bogucki, jadąc pociągami na odcinku Szeplowo—Lapy, znieżył po pijanemu i uderzył pięścią w twarz szeregowca Aleksandra Kowalskiego, który kowiołował pewnego żołnierza do Białostoku. Po stwierdzeniu tożsamości, wytrzeźwionego Boguckiego zwolniono z aresztu.

— Nieznany sprawca przez otwarte okno dostał się do kancelarii szpitala św. Rocha (Piwna 14), usiłując dokonać kradzieży, lecz spłoszony — zbiegł.

PRZY UPOROCZYWYCH
BOLACH GŁOWY
KOWALSKINA

Egzaminy wstępne w Gimnazjum Państw. im. Anny Jabłonowskiej rozpoczyna się 22 czerwca o godz. 8-ej. Lista kandydatek do egzaminów zamknięta.

SZKOŁA ZAWODOWA
KURSY HANDLOWE ŻEŃSKIE T. RACZKOWSKIEJ
(poziom licencjat)
w WARSZAWIE, WSPÓLNA 41, tel. 9-27-40

Przyjmujemy kandydatki ze średnim wykształceniem ogólnym. Zapisy słuchaczek trwają do 1 lipca, po wakacjach od 15 sierpnia. Początek wykładów dnia 3 września.

Wezwanie do przetargu
Garnizonowa Komisja Żywnościowa Białystok ogłasza przetarg na dostawę żywności i paszy oraz innych wolożek, wprostowego i borzku wędzonego bez kości dla oddziałów garnizonu Białystok na III ci kwartał 1936 r.

Przetarg odbędzie się w dniu 2 lipca 1936 r. o godzinie 10-ej w lokalu kwatermistrzostwa 10 pułku ułanów. Oferty w zalokowanych kopertach należy składać na ręce oficera żywnościowego 10 pułku ułanów. Do oferty należy dołączyć: świadectwo przemysłowe i świadectwo solidności kumplek.

Wadium w wysokości 50% oferowanych artykułów żywnościowych i paszy dla całego Garnizonu, udzieli oficer żywnościowy 10 pułku ułanów w godzinach od 11—12-ej każdego dnia prócz niedziel i świąt.

Przewodniczący G.K.Z. (—) Dr. O. Weldon Major.



Nie należy żądać „jednej tuby pasty do zębów”, lecz wyraźnie pasty Chlorodont.

Chlorodont

pasto do zębów niedoścignionej jakości dla dorosłych i dzieci. Prawdziwość pasty gwarantuje czerwona głowa i wa opakowaniu. Wyłącznie sprzedaż: Miraculum, Kraków.

„Sokół” przeciw komunistom

Akcja antykomunistyczna zaczęła coraz szersze kręgi na terenie województwa białostockiego. Ostatnio do akcji tej zgłosił swój akces Tow. gimnast. „Sokół” w Białymstoku, które w swej deklaracji ogłasza, iż staje do dyspozycji władz na każde wezwanie w pełnym składzie swych członków do czynnej walki z destrukcyjną robotą komunistów, wrogów

ojczyzny i z subordynacją wykona wszystkiego, co zostanie zlecone w tej tak ważnej sprawie dla ustroju wewnętrznego państwa.

Zjazd Zw. Strzeleckiego w Augustowie

W dniu 28 bm. odbędzie się w Augustowie doroczny zjazd delegatów okręgu III Z. S. Na tę uroczystość w dniu 27 b. m. wyjeżdża miejscowy klub motocyklowy Z. S. celem wzięcia udziału w defiladzie.

Figle, które źle się kończą

Wczoraj popołudniu do przejeżdżającego obok boiska w Zwierzyni samochodu przyczepił się z tyłu 12-letni Berko Wiśniewski (Rybny Rynek 12). Kiedy zeskokczył, upadł tak niefortunnie, że oprócz poważnych obrażeń zewnętrznych, doznał ciężkiego wstrząsu mózgu. Pogotowie P.C.K. przewiozło nieprzytomnego do szpitala żydowskiego.

— Absolwentki Szk. Powz. Nr. 15, klasa VI wraz ze współdziałniaczką w dowód wdzięczności za pracę wychowawczą nad niemi—40 zł.

— Klasa VII Szk. Powz. im. Konarskiego zamiast pożegnanej herbatki—15 zł. 05 gr.

List do Redakcji

W ubiegłą niedzielę skradziono mi z mieszkania przy ul. Elektrycznej nr. 9 kilka wartościowych i pamiątkowych przedmiotów.

— Nie warto zgłaszać się do policji.—tak mi mówiono—przepadło.

Zgłosiłam się jednak nazi jutrz. I jaki skutek?

W parę dni wytopiono złodzieja i już w czwartek zwrócono mi moje rzeczy. Jakże dzielnie sprawiła się policja! Jakże wielkie wzbudza to zaufanie!

Dołączam więc publicznie II Komisarjatowi P. P. p. kierownikowi Wasilewskiemu oraz Wydziałowi Śledczemu.

Marja Mirecka.

Konto K.K.O. Nr. 325 na Fundusz Obrony Narod.

W związku z zmianą nazwa: „Wobec wzmagającej się oiańności”, zawiadamia nas dyrekcja Kom. Kasy Oszczędności (Pierackiego 1), że rachunek ofiar na Fundusz Obr. Nar. w K.K.O. został dawno już otwarty pod Nr. 325.

Ostatnie dni!
Przyjmujemy
POLYCEKI PAŃSTWOWE
PO KUPIE NOMINALNYM
100 ZA 100
W tym nabywaniu radjopodbiorników TELEFUNKEN: Ambassador, Special i Unifon, prąd stały i zmienny. OKRES CZASU PRZYJMOWANIA POLYCEK JEST OGRANICZONY. Szczegółowych informacji o przyjmowaniu Polyczek Państw. udziela upoważnieni sklepy radjowe, oznaczone specjalnymi plakatami.
RADIO-TELEFUNKEN
MISTRZ TONU, PRECYZJI I FORMY
Po tym terminie sprzedaje tylko na normalnych warunkach!!

Gilzy „OKEJ” z DWIEMA WATKAMI
(nie z jedną)
z bibułek filigran najwyższej jakości z usianką nie mniknącą pod wpływem wilgoci
150 sztuk — 25 groszy
a więc taniej o 30% od gily innych tego typu.
Prosimy żądać wszędzie!
Przemysł Gilzowy
Stefan Kamiński
Warszawa, Ryńska 12. Tel. 11-23-88
Produkcja gily naszych odbywa się pod kontrolą higienist.

Teatr „PALACE” We wtorek, dn. 23 czerwca r.b. o godz. 8-ej wiecz.
Gościnne występy Teatru Cyrułik Warszawski
Zimińska, Żelichowska, Terné Jarosy, Olsza, Rentgen
Kierownictwo: Fryderyk Jarosy. Strona muzyczna: L. Barański i K. Gimpel

GIMNAZJUM KOEDUKACYJNE
Zeligmana, Lebenhałta i Dereczyńskiego
z pełnymi prawami gimn. państwowych
(Kategoria A)
Sienkiewicza 4, tel. 11-54.
Egzaminy wstępne — od 22 czerwca.
Opłata w kl. I od ub. roku szk. została obniżona do 25 zł. miesięcznie. Dwaj niezamocni kandydaci, którzy zgłoszą egzamin wstępny z ogólnym wynikiem bardzo dobrym, będą całkowicie zwolnieni od opłaty czesnego; dwaj — z wynikiem dobrym będą płacić po 15 zł. miesięcznie.

Poszukiwany MALARZ
Zgłosić się: kina „Modern”
Veto chroni męczyzn.
Zadać w aptekach i drogeriach. Cena 21.3.—

Nowy kurs kierowców samochodowo — motocyklowych rozpoczyna się **dnia 2 lipca r. b.** Zgłoszenia telefonicznie 57. kpt. Kosiński.
Pewność Zdrowia! Zaufanie! to „PRIMEROS”
Szczyt doskonałości!

„MODERN” dzis 2 FILMY Ceny od 25 gr.
Burzliwe życie Paryża, gdzie miłości, cierpienia i radości
CZŁOWIEK JEST GRZESZNY
Korona polskiej produkcji
MANEWRY MIŁOSNE
Wytworna komedia muzyczna
Początek o godz. 12-ej

APOLLO Dziś Początki 5, 6:20, 8, 9, 10:10
Ceny od 25 groszy
Dawno niewidziana ulubienica
NORMA SHEARER
MIŁOŚĆ NIESPODZIANKI
PONADTO: Prawdziwa uczta dla kineomów
Egzotyczny film w naturalnych kolorach
Przedślubny taniec dziewięć

Dr. A. Adamowicz
Weneryczne, niemocz, skórne
Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 17.
telef. 6-40.
Godziny przyjęć: 9—1 i 4—7 wiecz.

Gdy Panie wyjadą na letnisko, panom polecamy **Obiady w Brzostowskiej** Pierackiego 27. Są najlepsze.
Okazyjnie do sprzedania 3 powoły wyjazd krzesła miękkie, krzesła skórkowe, otomana i lustro duże ul. Sienkiewicza 40 m. 4

„ŚWIAT” Najlepszy z filmów lotniczych
Pocz. 6
OSTATNI SYGNAŁ
Niewidziane dotąd sceny: lądowanie na mgłę, wstrząsająca katastrofa na oceanie
Ceny od 20 gr.
W rolach głównych: Richard Barthelmess, Sally Eilers, Toni Brown

Rywal Roosevelta — Nr. 1

Kandydat na prezydenta U. S. A. — „bez cudów“



Wielki rywal Roosevelta w listopadowych wyborach i ewentualny przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych, Alfred Landon, był dotąd postacią mało popularną i znaną w Ameryce.

Od kilku jednak miesięcy propaganda partii republikańskiej stara się czynić z niego bohatera narodowego.

Alfred Landon późno wkręcił na widownię życia politycznego. Ukończył studia prawnicze na uniwersytecie w Kansas, nie został jednak adwokatem. Wolał karierę finansową i rozpoczął ją od pracy urzędniczej w banku małego miasta w Kansas. Przez trzy lata pobierał mierną pensję i wprawiał się w buchalterię.

Zaoszczędziwszy kilkadziesiąt dolarów, przystąpił do niewielkiej transakcji niefowej. Od tej chwili stał się człowiekiem nafty. „oil man“.

Przez wiele lat wiodł ciężkie życie, ucząc się na własnych błędach, dokonywując wierzeń.

Podczas wojny Landon nie opuścił Stanów Zjednoczonych, przydzielony do chemicznej służby przy armii.

Po wojnie powrócił znów do pracy, kontynuując swe pielgrzymki za naftą na zachodzie Ameryki. Fortuna jego rosła.

W 1930 roku Landon ożenił się z córką bankiera z Kansas. Sama Cobia, małżeństwo to przesiadło o dalszej karierze Landona. Wszedł dzięki stosunkom towarzyskim żony w świat polityków — i po upływie dwu lat został obrany gubernatorem Kansasu. Temu pierwszemu stanowisku publicznemu zawdzięcza Landon dzisiejszą sławę kandydatury na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Obiór republikański na gubernatora, gdy cały kraj rzucił się w ramiona demokracji i Roosevelta, był znaczącym sukcesem.

Landon nie dokonał na gubernatorskim stanowisku nadzwyczajnych rzeczy. Poprostu — za oszczędnie rządził Zyskał sławę mistrza w oszczędzaniu. Gdy Ameryka zdawała się ogarniać istniała mądrość, Landon zasłynął ze swego prostego powiedzenia:

— Nie wolno wydawać tego, czego się nie ma.

Landon nie próbował nawet czyścić cudów. Przetrzebił nadużycie publiczne, liczył się z każdym centem.

Położył kres wielkiej aferze benzynowej, co zniechęciło mu znaczny rozrost benzyny, używana do traktorów i dla urządzeń rolniczych, zwiniona jest w Kansas od podatku. Landon spostrzegł, że ilość benzyny dla celów rolniczych może wystarczyć dla uruchomienia wszelkich maszyn rolnych w ciągu 24 godzin przez cały rok. Cóż się okazało? Istniała zorganizowana banda oszustów, odkupujących



Nieznajomy znajomy

Wsiadłem do tramwaju na placu Unii Lubelskiej. Na rogu Litewskiej miejsce narzeczki mnie zajął jakiś młody, niegawędy jeździec. Przez chwilę obserwowałem nieśmiało, poczem uśmiechnął się i powiedział:

— Dzień dobry!

— Dzień dobry! — uchyliłem kapelusza z niewyraźną miną.

— Zależy się, że nie poznaje mnie pan!

Diabli nadali! Jestem zmordowany, jak biegacz maratoński na sto metrów przed metą, słońce piecze, jak za najgorętszych, przedkryzysowych czasów, a tu jeszcze rozwiązuje zagadki, kim jest ten uśmiechnięty właściciel pięciu tysięcy piętrow.

— Ależ naturalnie, przypominam sobie! — protestuję gwałtownie. — Oczywiście, że sobie przypominam!... Jak pan mógł przypuszczać?

Nagle pękła bomba.

— A kim ja jestem? — spytał tamten z figlarnym uśmiechem.

— No wie pan! — imituje oburzenie. — Nie pyta pan chyba poważnie. Przecież nie tak dawno widzieliśmy się ostatni raz — dodaje chytrze w nadziei zdobycia jakiegoś bliższego szczegółu.

Pięgawata ryba pokłębła haczyk.

— Jakby nie było już sześć miesięcy!

— Sześć miesięcy? No tak, naturalnie! W zimie, prawda?

Jestem dumny ze swego sprytu. Kimkolwiek jest tajemniczy nieznajomy, nie może zaprzeczyć, że przed sześcioma miesiącami była zima.

— Tak, istotnie w zimie miałem zaszczyt... — przyznaje zgodnie.

Odechnałem. W zimie byłem przecież w Zakopanem. Nie ulega wątpliwości, że musiałem poznać tego faceta na krótkiej przestrzeni między Trzaską i Karpowiczem.

— Pięknie było wtedy w Zakopanem — dorzucam ze swobodą światłowca.

— Nie wiem, proszę pana, nie byłem nigdy w Zakopanem!

— No, tak, wiem... w samej rzeczy... ja tylko tak... tego... mimochodem — wycofałem się z pośpiechem z fałszywej ścieżki. — A cóż nowego u pana? — próbuję skierować rozmowę na szersze tory.

— Młok sobie, ciężko dosyć... Ale jakoś się pcha... Pomalutką.

To oświadczenie nie wyjaśniło sytuacji. Komu dziś nie jest ciężko? Podobne słowa może równie dobrze wypowiedzieć czeladnik szewski jak i dyrektor banku.

— Właśnie, właśnie — lawiruję — grunt, że się jakoś pcha!...

— Ja też nie narzekam, broń Boże! A jak tam u pana?

— Dzięki, jak to w dzisiejszych czasach... raz lepiej... raz gorzej... Najważniejsze, żeby przetrzymać... — Co? — spytał rzeczowo.

— No tak, wie pan... ogólnie... tego... — A no tak — zgodził się.

Tramwaj zjechał na przystanek.

— Ja tu wysiadam — oświadczyłem niezrecznie maskując radość. — Niezmiernie się cieszę, żeśmy się spotkali... Było mi bardzo miło...

Pięgawaty wstał również. Ogarnęło mnie przerażenie. Mógł wysiąść razem ze mną?.. Nie, odprowadził mnie tylko na platformę i spytał odniechęcenia:

— A ta sprawa o której mówiliśmy w zimie jeszcze aktualna?

— Oczywiście, nawet bardzo aktualna! — odparłem, zeskakując ze stopnia.

— Dowiedzenia!

— Wobec tego pozwól sobie przy okazji wpisać do pana! — zawołał za mną.

Nazajutrz zjawił się w mem mieszkaniu. Sprzedał mi patentowany odkurzacz na niewielkie raty miesięczne. Okazało się, że nasza znajomość istotnie datowała się od zimy i że już wtedy usiłowałem mi wręczyć swój przeklety odkurzacz.

Teraz przynajmniej wiem, kto to jest!

Wac.

Święto dziatwy szkolnej!

Po rozdaniu świadectw wyjazd na wakacje

We wszystkich szkołach dziatwa ebchodziła wczoraj uroczyste zakończenie roku szkolnego.

Tradycyjnym zwyczajem po rozdaniu świadectw ostatnia klasa, która już opuszcza mury uczelni, przekazuje młodziej sztafeta szkolny, nad którym dotąd sprawowała opiekę.

W szkołach odbyły się wieczorki zorganizowane przez komitety rodzicielskie, zapewne i tańce górszkie, bo dorosłym panienkom, które dziś już

tro zamienia mundurek na sukienkę „cywilną“, wolno już tańczyć pod okiem mamusi.

Jeszcze rzut oka na cenzurki, która ma lepszą, jeszcze poźegnania z koleżankami, jeszcze spojrzenia na ławkę, werną towarzyszkę chwil górných chłumnych.

A potem — rozpocznie się okres najbardziej w roku radosny, pełen słońca, zieleni i wrażeń — okres wakacyj...!



Rozesłane białe przeglądają wreczone im przed chwilą świadectwa uboższona 7 oddziałów szkoły powszechnej.

48

A. Rymowicz

Porachunki milionerów

Powieść z życia współczesnej Warszawy

Lola patrzyła szeroko otworzonymi oczyma, w których powoli zbierały się łzy. Miała wzruszającą minę dziecka — lalki. „Jakże tak można mówić? Co ja pani złego zrobiłam?“ — wyraz takiej skargi miała jej twarzyczka.

Pani Balbina nie łatwo się wzruszała. Tyle dziewcząt — histeryczek przeszło już przez jej ręce, że nauczyła się spokojnie patrzeć na łzy. Teraz wzięła w myśli pytanie: Co robić? Nie umiała jeszcze dokładnie zdać sobie sprawy z tego co właściwie grozi jej interesom, ale przeczuwała, że tym razem sprawa jest poważniejsza niż tysiąc innych, które umiała załatwić.

Jedną z jej pupilek zamieszana w morderstwo... O, tego jeszcze nie było. Tego nie uda się załatwić w zwykły sposób, znajomościami, protekcjami. Tu już prokurator ma coś do po-

wiedzenia. Po nitce do kłębka — śledztwo dojdzie i do niej. Wprawdzie nie miała nie wspólnego z dyrektorem Zawiejskim, wprawdzie Lola nie przez nią była mu rekomendowana, ale...

— Ach Boże — myślała — nigdy nie można być dość ostrożną z temi „porządkiem“ dziewczynami. Zwłaszcza w tych nowych, polskich czasach...

Pani Balbina pamiętała z czasów rosyjskich karierę Slimakowej. Łatwiej było wtedy żyć i handlować. Czyż Slimakowa na swej Towarowej miała kiedy takie kłopoty, skoro sam pan oberpolicaista był jej klientem?

— Moje dziecko — powiedziała opamiętując się. — Czy ktoś wie, że przysłała tu do mnie? Czy wogóle wie, że kiedyś pomagałam ci... Znalazłam ci zajęcia... no, jednym słowem czyś już zdążyła wygadać o naszych stosunkach? Tylko mów prawdę, bo jeżeli mam ci coś pomóc, to muszę wiedzieć wszystko...

Pilnie wpatrywała się w twarz Loli, pragnąc spostrzec, jeśli będzie kłamała.

Lola przeknęła ślinę, pomieszana z łzami i po wiedziała:

— Nie. Jeszcze nikt nie wie... Przecież dla tego przysłałam żeby się pani poradzić co mówić.

Pani Balbina odetchnęła pełnią swego obfitego biustu.

— Masz papierosa... Zapal sobie i opowiadaj

spokojnie. Jak to było i jak to jest. Nic nie kłam...

— Ależ nie będę kłamać — wybuchnęła Lola. Pocóż mam kłamać, kiedy nie złego nie zrobiłam. Poprostu boję się czegoś, sama nie wiem czego...

— Ale ja... Ale bo ja... — Powiedź no mi przedewszystkiem jak i gdzie poznałaś tego dyrektora.

— On tutaj występował w Kaka... — Kto, dyrektor Zawiejski? Cóż ty za głupstwa gadasz...

— No właśnie. Nareszcie namyśliłaś się. Mów wszystko.

— Ja przed pół rokiem poznałam jednego artystę... Artystę cyrkowego... Nazywał się Pedro Ibanes. Miał numer kowbojski. Niech pani sobie wyobrazi, że to był rzeczywiście prawdziwy Hiszpan, czy coś takiego. Starszy już człowiek, ale figurę miał młodego chłopaka. Wyportowany, prawdziwy kowboj. Otóż — bardzo mi się podobał... Zaczęłam z nim... Ale tak tylko, nie miałam zamiaru wiazać się z nim na dłuższą, chociaż on proponował mi, żeby zostać jego partnerką... Miał jeszcze drugi numer ze strzelaniem do celu i rzucaniem noży. W tem właśnie mieliśmy występować razem. Ale pociło mi to było. Strasznie mi! Zawsze na występach był mocno podпиты. Dzięki temu, żeby go pewnego razu zamrozić i żeby pomylił się o centymetr w rzucie nożem. Nie, nie zgodzi-

łam się.

Spotkali się w sobotę poniedziałku na dworcu kolejki podmiejskiej. Obaj byli obładowani paczkami, jak przystało na wozowych podróżników.

— Pan, widzę, z zakupami dla szanownej małżonki?

— A jakże! Mam jutro święto rodzinne: urodziny naszego pierwszorodnego. Prosimy państwa do nas na śniadanie...

— Niemowlę! I my pospraszaliśmy już gości. O, widzi pan, wiozę tu całą baterię. Dokładnie, podług spisu, jak żona kazała.

— Solidny z pana małżonek. I ja także, jak pan widzi, nie z oróżniemni rekami. Już taka mam zasadę: gdy mi żona zleci jakiś sprawunek — kupuję i od razu na pocigan, żeby licho nie skusiło.

— Świeta racia, wypadki chodzą po ludziach. Słyszał pan, co się przytrafiło Iksińskiemu, temu, co mieszka na kolonii „Pogodnej“?

— Nie, nie słyszałem. Niechże pan opowie!

„dnego“ — i do domu jedzie, a jemu dala indyckie nieść, kazała coś załatwić na mieście i zaraz wracać. A kłus jak poszedł z tą indycką, tak (nie żaden pan!) na drugi dzień świat dopiero się zjawia w domu. W jakim stanie — to sobie można wyobrazić! A na śniadku za sobą ciągnie zdechłą indyckę...

— Tak, — pociąg do kieliszka to straszna wada.

— Ale, panie, to już nasza stacja. Wsiadamy.

Wysiedli i poszli brudnym placem i suchotniczym gankiem podmiejskim do bud letniskowych zwanych willami, gdzie małżonki czekały na sprawunki i mężów.

— Jakże pan wódeczki zakupił?

— Kmińkówek, Jarzebiak, no i dla znawców śliwoczek węgierską — pierwszą klasą!

— Kmińkówek? Paskudztwo! Nema to jak czysta wyborowa, za mroźna, z leżką...

— Paskudztwo? Dowiódł panu, że wyborna. Ten aromacik...

— Ja tam wole — jeżeli chodzą o aromat — żubrowkę. Mam tu własną...

— Pokaż pan!

— Usiadymy tu, nad tym rowem, doskonałe miejsce. Niechże pan spróbuje...

— A ja pana przekonałam do tej kmińkówki!

— Hm... no nie! Ale dajże czem zakąszyć!

— O tu są bączki. Bierz pan palcami — trudno, widelców nie ma. A teraz lyknij pan jeszcze tego jarzebiaku...

W niedziele pod wieczór dobrzy ludzie odprowadzili ich na dworzec kolejki podmiejskiej, gdyż po raz była wracać do miasta. Puste butelki zostały nad rowem,

PHILIPS RADIO

WARSZAWSKIE

NIEDZIELA
8.00 Sygnal czasu i pios. „Najwspanialsza Panna“; 8.30 „Audycja dla ws.“; 8.45 Dziennik poranny; 8.55 Programy lokalne; 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Włocławka; 10.30 Programy lokalne; 11.45 Sygnal czasu i hejnał z Krakowa; 12.05-14.30 Poranne muzyki; 12.15 „Wesole cesarza“; 14.30 „Audycja dla ws.“; 15.30 „Koncert roku w słodkim miasteczku“; 16.30 „Abdykacja Króla Kurkowego“ pociągana z przejazdem „Wesela Krakowskiego“; 17.05 „Pogoda woli“; 17.25 Re-

ciat skrzypcowy; 18.00-18.30 Kameleony Teatr Wybrański; komedia Aleksandra Fredry „Koncert“ (znowelizacja); 18.30-20.25 Wielki koncert rozrywkowy; 20.25 „Bohater Złotki“; 20.40 Przegląd polityczny; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 „Na wesolej lawie“; 21.30 „Ziemia Krakowska w nowym tona i opiewa“ (z Krakowa); 22.00 Trz. z Krakowa fragmenty meczu piłkarskiego; 22.30 Muzyka taneczna w wykonaniu Zespołu Igońskiego; 23.00-24.00 Program w Warszawie.

ZAGRANICZNE
NIEDZIELA
16.00 Bratislava: Koncert popularny Wrocław: Wesoly program niedzielný; Frankfurt: Koncert rozrywkowy; 17.00 Bratislava: Koncert. ark. mandolinistów; Budapest: Muzyka taneczna; Bruksel franc.: Muzyka jazzowa; 17.30 Kolonjaski koncert rozrywkowy Anglia (Reg. Prog.): Muzyka kameralna; Radio Paris: Muzyka lekka.



— Słyszysz pan, panie Eierweiss, w Brazylii spalono potowę całego zbioru kawy!

— To jeszcze nie, panie Zółtko! U nas wrzuca się do wody wszystkie kartofle!

— Co pan mówisz? Poco?

— Żeby je ugotować!

Potem z Warszawy wyjechał na prowincję i nie było go coś ze dwa miesiące. W tym czasie właśnie ja przyjechałam posale fordanserki w Kaka... On się tam zaangażował. Naturalnie przypomniał mi się sobie. Dowiedział się, że mnie akurat nie najlepiej się powodzi, bo ciągle szukam czegoś nowego. Powiedział, że może być moim opiekunem, bo ja jestem głupia i stracę młodość i urodę, zanim trochę gotówki zbiorę...

Namyślałam się. Odrazu wiedziałam, że chce na tem zarobić. Znalazłam już przecież takie interesy. Ale on wcale się nie zdradzał z jakąś chciwością. Powiedział, że jeżeli mnie dobrze obrządzi z jakimś bogatym facetem, to wtedy ja mu zaplać spracuję...

Pewnego razu, ledwie zjawiłam się na parkecie w Kaka... powiedział mi chłopak od szatni artystów, że pan Pedro chce mnie zaraz widzieć. Poszłam do jego garderoby.

— No, moja mała — powiedział wesoło. Zda się mi, że dobijamy do portu... Znalazłem dla ciebie coś zupełnie możliwego. Powiedziałbym nawet — coś bardzo fajnego.

— Dziś w nocy poznam cię z pewnym milionerem — powiedział. Jest to mój przyjaciel. Zarekomendowałem ci i jeśli tylko okażesz się mądrą dziewczynką — wszystko będzie doskonale. Długo czekałem, ale widział, że nie lubię drobnych interesów. To będzie coś na całe życie...

(D c. n.)